

## Przeglądy i komentarze

### AMERYKAŃSKI IZOLACJONIZM WOBEC NARASTANIA KRYZYSU W EUROPIE (1933 - 1939)

Najczęściej przyjmuje się, że Stany Zjednoczone włączyły się aktywnie do działań na arenie europejskiej w przededniu konferencji monachijskiej. Do tego czasu w amerykańskiej polityce wobec Europy dominowała tendencja tzw. izolacjonizmu, powodująca sceptycyzm i opór wobec aktywnego uczestnictwa w sprawach europejskich i w podejmowaniu decyzji dotyczących Starego Świata. Przynajmniej takie pojmowanie polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych przyjęto za słuszne i właściwe.

Jest faktem niewątpliwym, że izolacjonizm amerykański miał długą tradycję w dziejach Stanów Zjednoczonych. Był tak stary, jak brytyjskie osadnictwo na kontynencie północnoamerykańskim, a od momentu uzyskania niepodległości w XVIII w. stał się częścią powszechnej świadomości przeciętnego Amerykanina. Geografia Ameryki Północnej oraz historia Stanów Zjednoczonych wyznaczały główne przesłanki tendencji izolacjonizmu. Amerykanie, będąc niejako „prowincjuszami”, oddzieleni od Europy, z której się wywodzili Oceanem Atlantyckim, a jednocześnie ogarnięci chęcią rozwoju kontynentu, musieli to czynić wyłącznie własnymi siłami, jako że byli pozbawieni łączności ze starym kontynentem. Poza tym przyczyn izolacjonizmu amerykańskiego upatrywać należy w charakterze osadnictwa. Przybývająca na kontynent północnoamerykański ludność pragnęła uciec od nędzy i problemów w jej europejskich ojczyznach; na kontynencie amerykańskim znajdowała nowe, lepsze warunki bytowe, jej główne zainteresowanie skupiło się na ułożeniu sobie życia w nowym świecie. Tak więc przecięcie więzi ze starym kontynentem, czyli akt świadomej izolacji wynikał z faktu, że społeczeństwo amerykańskie odczuwało swą odmienność od społeczności żyjącej po przeciwnej stronie Atlantyku. Z czasem dla wielu Amerykanów ich nowy kraj stał się światem lepszym od pozostawionego w Europie.

W takiej sytuacji nie istniała konieczność, potrzeba lub celowość ponownego wiązania się ze starym światem. Tym bardziej, że polityka amerykańska, podobnie jak strategia zewnętrzna każdego państwa, opierała się na interesie narodowym: zabezpieczeniu własnej egzystencji, a w dalszej kolejności na stworzeniu możliwości rozwoju. Trwanie na własnym kontynencie bez wikłania się w skomplikowane problemy Europy odpowiadało najlepiej interesom Amerykanów. Stąd owa najstarsza, a jakże silna przez lata tendencja izolacjonizmu. Określała ona politykę amerykańską, przynajmniej oficjalnie i w potocznym pojmowaniu, także w okresie międzywojennym.

Przez krótki okres, w czasie I wojny światowej, wydawało się, że amerykańska tradycja izolacjonizmu uległa zachwianiu. Tak jakby społeczeństwo amerykańskie uznało wpływ konfliktów światowych na narodowy interes amerykański i zrozumiało potrzebę podjęcia przez USA współodpowiedzialności za sprawy międzynarodowe i bezpieczeństwo zbiorowe. Jednak po zakończeniu I wojny światowej nastąpił powrót do tradycyjnej zasady — izolacjonizmu.

Pozostaje jednak pytanie, czy polityka izolacjonizmu w latach międzywojennych, utożsamiana wówczas i stosowana zamiennie z określeniem neutralność, była w całej pełni faktem w odniesieniu do Europy? Czy nie uczestnicząc w rozwiązywaniu europejskich problemów i sporów USA rzeczywiście były nieobecne na forum stosunków międzynarodowych? Jest niewątpliwie prawdą, że po I wojnie światowej Stany Zjednoczone odrzuciły przyłączenie się do Ligi Narodów, uznając, że nie jest możliwe polityczne podporządkowanie narodu amerykańskiego jakimkolwiek porozumieniem politycznym i decyzjom międzynarodowym z wyjątkiem doktryny Monroe'a.

Stany Zjednoczone, choć były w świecie, to jednak w nim nie funkcjonowały. Przynajmniej takie było założenie polityki USA. Z drugiej jednak strony trudno uznać to za fakt niepodważalny. Izolacjonizm amerykański lat dwudziestych i trzydziestych był całkiem inny od tego, znanego z XIX w. Wówczas to Stany Zjednoczone były krajem o ograniczonej pozycji i słabych możliwościach oddziaływania. Natomiast w XX w. wkracza USA jako potęga gospodarcza, a w wyniku zwycięskiego udziału w I wojnie światowej także jako potęga polityczna. Stany Zjednoczone posiadały supremację morską i były wierzycielem wielu państw Europy zadłużonych na kolosalną sumę.

Jeżeli więc Stany Zjednoczone głosiły zasadę izolacjonizmu posiadając taką pozycję w świecie, to musiały ją inaczej rozumieć. Poniekąd ów nowy izolacjonizm sprowadzał się do tego, że Stany Zjednoczone w zamian za odmowę udziału w Lidze Narodów, głównej organizacji służącej zachowaniu pokoju i gwarancji ładu powojennego, przygotowały własną politykę pokojową, służącą zabezpieczeniu amerykańskich interesów. Wyznaczały ją dwa kierunki działań: podjęcie akcji na rzecz rozbrojenia oraz inicjowanie traktatów, które umożliwiłyby pokojowe rozwiązywanie problemów. Był to amerykański plan (*american nostrums*) na rzecz pokoju światowego. Uczestniczyły więc Stany Zjednoczone w dyskusjach na temat reparacji wojennych i długów, czym zresztą były żywotnie zainteresowane. Dlatego inicjują plan Dawesa i Younga. Biorą udział w konferencjach w sprawie redukcji zbrojeń, a w ruchu na rzecz ograniczenia zbrojeń morskich przypada im nawet palma pierwszeństwa. Ważnym aktem staje się pakt Kellogga-Brianda, będący nie tylko wyrazem amerykańskiego idealizmu w pojmowaniu stosunków międzynarodowych jeszcze z czasów prezydentury Woodrowa Wilsona, ale także w powszechnym pojęciu był to ważny krok amerykański w kierunku systemu zbiorowego bezpieczeństwa. Odmawiają jednak udziału w konferencjach i spotkaniach, których efektem mogłoby być uwikłanie Stanów Zjednoczonych w skomplikowane polityczne problemy Europy.

To amerykańskie działanie wzdłuż dwóch generalnych linii: traktatów chroniących przed wojną i traktatów rozbrojeniowych, stanowiło alternatywę zgodną z tradycją izolacjonizmu. W ten sposób czyniono zadość wymogom opinii amerykańskiej, która zdecydowanie opowiedziała się za utrzymaniem izolacjonizmu, a także zaspakajała polityczne i ekonomiczne potrzeby mocarstwa światowego. Politykę amerykańską coraz częściej określano więc mianem neutralizmu, co było terminem łągodniejszym, pośrednim pomiędzy zaangażowaniem a izolacjonizmem.

A więc neutralność, czyli obecność na forum międzynarodowym, zainteresowanie dla pokoju światowego i spraw kluczowych dla interesu amerykańskiego, w tym zwłaszcza ekonomiki światowej, ale bez podejmowania zobowiązań i deklaracji wikłających USA w sprawy Europy. Lata dwudzieste były zatem w dyplomacji amerykańskiej próbą pogodzenia współpracy międzynarodowej oraz izolacjonizmu. Stąd

kolejny wniosek, że amerykańska polityka zagraniczna była znacznie bardziej aktywna w sprawach europejskich po I wojnie światowej niż przed 1914 r., a społeczność Stanów Zjednoczonych z wolna przyzwyczajała się do faktu, że ich państwo odgrywa znacznie większą rolę w świecie, niż oficjalnie to przyznawano lub starano się zaakcentować.

Przekonanie to nasiliło się od połowy lat trzydziestych w związku ze wzrostem zagrożenia wojennego w Europie. Były to już lata prezydentury Franklina Delano Roosevelta (dalej: FDR), który objął urząd w Białym Domu na początku 1933 r. z mandatem uporania się z kryzysem gospodarczym. Dlatego też od momentu ogłoszenia programu *New Dealu* sprawy polityki zagranicznej starano się podporządkować reformom gospodarczym i społecznym. Jednak FDR nie był w stanie całkowicie pominąć zagadnień polityki zagranicznej. Wprost przeciwnie, próbował powiązać program gospodarczy kraju ze sprawami polityki zagranicznej i gospodarki światowej.

Poprzednia administracja Herberta Hoovera wykazała dostatecznie jasno, że dotychczasowa alternatywa amerykańska wobec Ligi Narodów jest mało efektywna. Kluczowy problem Europy, zrodzony w wyniku rewizjonistycznych dążeń republiki weimarskiej, nie został rozwiązany. Dalekie od rostrzygnięć były także kwestie rozbrojenia i gospodarki światowej. Nie udało się również utrzymać demokratycznego systemu rządu w Niemczech. W styczniu 1933 r., a więc prawie równocześnie z Rooseveltem, urząd kanclerza Rzeszy objął Adolf Hitler. W obliczu pogorszenia sytuacji w Europie można było liczyć się ze wzrostem aktywności amerykańskiej na forum międzynarodowym. Przy czym było oczywiste, że w swojej strategii zewnętrznej Roosevelt musi pamiętać o duchu izolacjonizmu. Wprawdzie społeczeństwo amerykańskie, zaabsorbowane głównie próbami wyjścia z kryzysu gospodarczego, nie przejawiało podobnie silnych tendencji izolacjonistycznych, jak to było w latach dwudziestych. Występował raczej indyferentyzm polityczny, niemniej trudno byłoby zakładać możliwość powrotu do tak aktywnej polityki wobec Europy, jaką prowadził Wilson<sup>1</sup>.

Już 27 marca 1933 r. Stany Zjednoczone wysłały delegację na odbywającą się pod patronatem Ligi Narodów w Genewie konferencję rozbrojeniową, a jej przewodniczący Norman H. Davis deklarował, że rząd amerykański jest gotów podjąć konsultacje z innymi państwami na wypadek zagrożenia pokoju. Pod wpływem sporów toczonych w Genewie oraz coraz wyraźniejszej niechęci wobec rozbrojenia, prezentowanej przez Rzeszę Niemiecką, Roosevelt wystąpił 16 maja 1933 r. do rządów 54 państw z apelem o pokój przez rozbrojenie oraz zakończenie chaosu gospodarczego<sup>2</sup>. Wystąpienie FDR dyktowane było niewątpliwie potrzebami i interesem amerykańskim, wedle którego jedynie rozbrojenie może spowodować ożywienie gospodarcze Europy. A lepsza dyspozycja europejskiej gospodarki gwarantowałaby spłatę długów zaciągniętych w USA.

Bez względu na subiektywne motywy apelu Roosevelta, zresztą szeroko reklamowanego w prasie amerykańskiej, gdzie podkreślano przywódczą rolę prezydenta Stanów Zjednoczonych w świecie, uznać należy dążenie FDR do powstrzymania zbrojeń i tym samym wyrażenie swojego — jak to wówczas określano — internacjonalizmu. Ale już Francuzi zarzucili prezydentowi, że w swoim oświadczeniu nie-

<sup>1</sup> Pojęcie indyferentyzmu dla określenia charakteru amerykańskiej polityki zagranicznej w latach dwudziestych i trzydziestych wprowadził R. Dallek, *Franklin D. Roosevelt and American Foreign Policy, 1932 - 1945*. „Oxford University Press” 1979, s. 78.

<sup>2</sup> E. Roosevelt (ed.), *F.D.R. His Personal Letters. T. I. Early Years*. New York 1947, ss. 160 - 165, 184, 189 - 190.

podjął sprawy konsultacji z innymi państwami na wypadek zagrożenia wojennego i dlatego nie wyszedł poza tradycyjną amerykańską neutralność<sup>3</sup>.

Kolejną akcję amerykańską z 22 maja 1933 r., kiedy to Davis przedstawił zrewidowane stanowisko Stanów Zjednoczonych wobec rozbrojenia, a zwłaszcza zapewnienie o amerykańskiej konsultacji i podjęcie wspólnych z innymi krajami akcji przeciwko agresorowi, uznano za częściowe odstępianie od polityki neutralności. Wystąpienie to odbiło się zresztą szerokim echem w Stanach Zjednoczonych, gdzie określano je jako punkt zwrotny w amerykańskiej polityce zagranicznej<sup>4</sup>.

Kilkakrotnie jeszcze Stany Zjednoczone aktywizowały się na rzecz przełamania impasu w obradach genewskich. W sierpniu 1933 r. Davis przyjechał do Europy ze specjalnym posłaniem od Roosevelta dla J. Ramsay'a MacDonalda, premiera Wielkiej Brytanii i Edourda Daladier, premiera Francji, w którym prezydent USA apelował o rozbrojenie. W październiku udaje się Rooseveltowi uzyskać zgodę Francji na ograniczenie zbrojeń, co jednak nie uratuje konferencji genewskiej, jako że 14 października 1933 r. Berlin informuje o wycofaniu przedstawicieli Rzeszy z konferencji rozbrojeniowej i Ligi Narodów<sup>5</sup>.

Szeroko komentowany gest poczynił Roosevelt w grudniu 1933 r. Występując przed Fundacją im. W. Wilsona, prezydent gorąco chwalił Ligę Narodów, zapewniając, że Stany Zjednoczone będą współpracowały z genewską organizacją. Choć było pewne, że USA pozostaną poza Ligą Narodów, to jednak wypowiedź FDR była wielce prowokująca. Tym bardziej gdy zważymy fakt, że nadal żywa była w Ameryce batalia antyligowa, kontynuowana w latach 1919-1920 przez senatora Henry Cabot Lodge'a<sup>6</sup>.

W pierwszym roku prezydentury Roosevelta trudno jednak byłoby mówić o akcjach sprzecznych z zasadą neutralności, a tym bardziej izolacjonizmu. Choć tendencja współuczestnictwa w życiu międzynarodowym była wyraźna, to jednak zachowano amerykańską niezależność we wszelkich działaniach. Niemniej te zaledwie deklaratywne akcje Roosevelta nasiliły dyskusje na temat amerykańskiej neutralności i izolacjonizmu. Już w maju 1933 r. senacka komisja spraw zagranicznych opowiedziała się za embargiem broni oraz określiła granice dopuszczalnej aktywności USA podczas konferencji rozbrojeniowej. W wystąpieniach na forum Kongresu powtarzały się apele o priorytetowym znaczeniu spraw gospodarczych. Powtarzały się głosy żądające przyjęcia ustawy, w myśl której wypowiedzenie wojny przez Kongres nie będzie prawomocne (z wyjątkiem bezpośredniej agresji i zajęcia amerykańskiego terytorium), jeżeli nie zostanie poparte przez większość w narodowym referendum<sup>7</sup>. Wprawdzie nie doszło do przyjęcia rezolucji, ale sama propozycja była zmienna. Z jednej strony świadczyła o silnym nadal izolacjonizmie wśród części społeczeństwa, z drugiej — wyrażała zaniepokojenie tej samej grupy wzrostem zagrożenia wojennego w świecie.

<sup>3</sup> Reakcja prasy amerykańskiej, zob.: *Mr. Roosevelt's Arms Plan to Save the World*. „Literary Digest” z 27 V 1933, ss. 3-4; reakcja Francji: *Department of State. Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers, 1933* (dalej: *FRUS*). T. I, Washington 1949, ss. 147-148.

<sup>4</sup> Wystąpienie Davisa, zob.: *FRUS 1933*. T. I, ss. 154-159; reakcja opinii amerykańskiej: *A Farewell to Isolation*. „Literary Digest” z 3 VII 1933, ss. 3-4.

<sup>5</sup> Niepowodzenie rozmów genewskich spowodowało znaczne osłabienie zainteresowania Roosevelta dla spraw Europy, zob. szerzej: R. Dallek, *op. cit.*, ss. 68-69.

<sup>6</sup> Zob. szerzej: R. H. Ferrell, *American Diplomacy in the Great Depression: Hoover-Stimson Foreign Policy, 1929-1933*. New Haven, „Yale University Press” 1957, s. 357.

<sup>7</sup> Zob. szerzej: D. F. Drummond, *The Passing of American Neutrality 1937-1941*. Ann Arbor 1959, s. 35.

Również w publicystyce rozgorzała dyskusja na temat izolacjonizmu i neutralności. Toczyła się ona właściwie od początku lat dwudziestych, jednak jej nasilenie nastąpiło w połowie lat trzydziestych, w związku ze wzrostem zagrożenia w Europie. Punktem wyjścia była zazwyczaj I wojna światowa. Zwykle krytycznie oceniano przystąpienie Stanów Zjednoczonych do działań wojennych w 1917 r., wiążąc je z akcjami brytyjskiej propagandy wojennej w USA lub naciskami sił wojskowych i kół gospodarczych<sup>8</sup>. Na tej podstawie starano się wykazać zgubne skutki odchodzenia od izolacjonizmu i angażowania w sprawy Europy.

Jednak część publicystów rozumiała, że w obliczu wzrastającego zagrożenia w Europie Stany Zjednoczone nie będą w stanie trwać w całkowitej izolacji. Nie myślano wprawdzie o podejmowaniu zobowiązań politycznych lub wnikaniu się w spory starego świata. Główne zainteresowanie sprowadzało się do moralnych zasad stosunków międzynarodowych i kwestii, w jaki sposób owe moralne zasady można uchronić przed całkowitą destrukcją. Takie spojrzenie wydawało się być najbliższe amerykańskiej administracji, zwłaszcza prezydentowi i jego sekretarzowi stanu Cordellowi Hullowi<sup>9</sup>.

Trwały również dyskusje nad neutralnością, którą wielu uważało za stanowisko pośrednie między izolacjonizmem a zaangażowaniem. Temat neutralności podjął — jako jeden z pierwszych — Charles Warren. W artykule *The Troubles of Neutrality* udowodnił, że dla takiego mocarstwa jak Stany Zjednoczone nie ma żadnej realnej drogi pośredniej między współpracą międzynarodową a izolacjonizmem. W podobnym duchu wypowiadali się Allen W. Dulles i Hamilton F. Armstrong w książce *Can We Be Neutral*, z tą jednak różnicą, że ich zdaniem wycofanie się z polityki światowej i aktywności gospodarczej na forum międzynarodowym może mieć gorsze skutki niż przyniosłaby wojna<sup>10</sup>.

Odmienny zgoda pogląd reprezentował Edwin M. Borchard, który rozwiązanie dla amerykańskiej polityki zagranicznej znajdował w tradycyjnej neutralności XIX w. oraz jedynie w śledzeniu przez Waszyngton biegu spraw na arenie międzynarodowej. W pracy opublikowanej wraz z Williamem P. Lage zalecał więc Borchard powrót do XIX-wiecznej neutralności<sup>11</sup>. Były to głosy publicystów, wyrażające — zwłaszcza ten ostatni — nastroje i przekonania amerykańskiej opinii społecznej, nadal czującej się najbezpieczniej za parawanem izolacjonizmu lub neutralności.

Powszechna awersja do angażowania się w sprawy zewnętrzne oraz zdecydowana opozycja wobec jakichkolwiek form politycznych i wojskowych zobowiązań znalazły swój najpełniejszy wyraz w wysiłkach, które miały zabezpieczyć Stany Zjednoczone przed wciągnięciem ich w kolejny konflikt wojenny. Sprowadzały się one do walki o uchwalenie aktów o neutralności. Przyjęte w latach 1935-1937 akty o neutralności uważane były zarówno w Ameryce, jak i w Europie za główną przeszkodę na drodze do amerykańskiej interwencji w sprawy europejskie.

Chociaż przyczyna, która je zrodziła była zgoda inna. To właśnie wystąpienie Davisa w maju 1933 r., kiedy to przewodniczący amerykańskiej delegacji na konferencję genewską zapewnił o gotowości USA do konsultowania się z innymi pań-

<sup>8</sup> Najbardziej reprezentatywne dla tego nurtu: J. D. Squires, *British Propaganda at Home and in the United States from 1914 to 1917*. Cambridge 1935; także W. Millis, *The Road to War, America 1914-1917*. Boston 1935.

<sup>9</sup> Por. W. L. Langer, S. E. Gleason, *The Challenge to Isolation, 1937-1940*. New York 1952, s. 17.

<sup>10</sup> Artykuł Ch. Warren'a zamieszczony został w 1935 r. w „Foreign Affairs”, a praca Dulles'a i Hamiltona — opublikowana w 1936 r. (New York).

stwami europejskimi na wypadek zagrożenia pokoju, nasiliło walkę o amerykańską neutralność. Zaproponowano bowiem wówczas, że Stany Zjednoczone będą również respektować sankcje Ligi Narodów przeciw agresorowi, jeżeli opinia genewskiej organizacji pokryje się ze stanowiskiem amerykańskim w kwestii uznania określonego państwa za agresora<sup>12</sup>. Potwierdzeniem woli współdziałania z Ligą było poparcie przez Roosevelta projektu ustawy, zezwalającej prezydentowi na ograniczenie sprzedaży broni amerykańskiej państwu wobec którego Liga Narodów zastosowała sankcje.

Tak brzmiącej ustawie sprzeciwili się jednak najbardziej zagorzali izolacjoniści. Ich czołowy przedstawiciel, senator Gerald P. Nye stanął na czele powołanego w 1934 r. z inicjatywy Senatu komitetu śledzącego oraz nadzorującego sprzedaż i dystrybucję broni amerykańskiej do obcych państw. W krótkim czasie komitet Nye'a stał się czołowym rzecznikiem utrzymania amerykańskiego izolacjonizmu w nowej, bardziej rozwiniętej formie. Komitet starał się utwierdzić społeczność amerykańską w przekonaniu, że naturalnym skutkiem położenia geograficznego, wielkości i siły Stanów Zjednoczonych jest poczucie bezpieczeństwa.

Efektom prowadzonej przez komitet Ney'a kampanii było przyjęcie w 1935 r. ustawy o embargu. Akt ten odbiegał zasadniczo od pierwotnych założeń popartego przez Roosevelta projektu. Nowa ustawa zobowiązywała prezydenta do wydania zakazu dostaw broni nie tylko dla agresora, ale również dla drugiej strony walczącej. Stawiano więc znak równości między agresorem a ofiarą agresji. Powyższy akt zabraniał także transportu broni i sprzętu dla stron walczących przez statki amerykańskie<sup>13</sup>. W ten sposób odcięto praktycznie Stany Zjednoczone od możliwości solidarnego poparcia ewentualnych akcji Ligi Narodów przeciwko agresorowi, w zamian proponując amerykańskie trwanie przy całkowitej neutralności. Tego typu akcja mogła niewątpliwie sprzyjać państwom agresywnym.

Tak stało się po włoskim ataku na Abisynię w 1935 r. W specjalnym wystąpieniu proklamującym stan wojny prezydent Roosevelt zakazał eksportu broni dla stron walczących. Było to niewątpliwie korzystne dla Włoch, państwa silniejszego, uniemożliwiając jednocześnie pomoc dla słabej Abisynii. Rozumiał to Roosevelt i dlatego starał się — zresztą bez sukcesu — uzyskać od Kongresu zgodę na jedynie 6-miesięczne embargo, licząc na to, że później będzie możliwe wprowadzenie sankcji wyłączone wobec agresora, tak jak pierwotnie zamierzano. Wprawdzie w lutym 1936 r. Kongres uchwalił tzw. drugą ustawę o neutralności. Jednak wbrew dążeniu administracji przewidywała ona rozszerzenie embarga na każdy nowy kraj, który przyłączyłby się do działań wojennych<sup>14</sup>.

Ustawodawstwo o neutralności w zasadzie odnosiło się do wojen międzypaństwowych. Problem pojawił się w 1936 r., kiedy wybuchła wojna domowa w Hiszpanii. Praktyka USA stosowana w wypadku wojen domowych w Ameryce Łacińskiej pozwalała legalnym siłom znajdującym się przy władzy na zakup broni w Stanach Zjednoczonych. Prawa zakupu odmawiano natomiast rebeliantom. Takiego działania nie podjęto jednak wobec Hiszpanii. W sierpniu 1936 r. Roosevelt wystąpił z apelem do amerykańskich eksporterów o powstrzymanie się od dostaw broni dla obu stron walczących. W styczniu 1937 r. to embargo moralne zostało zalegalizowane formalną rezolucją Kongresu. Swoje stanowisko wobec wojny na Półwys-

<sup>11</sup> E. M. Borchard, W. P. Lage, *Neutrality to the United States*, New Haven 1937.

<sup>12</sup> FRUS, 1933, T. I, ss. 154 - 159.

<sup>13</sup> FRUS, 1935, T. I, Washington 1952, ss. 363 - 364; także R. A. Davine, *The Illusion of Neutrality*, Chicago 1962, s. 85 i n.

<sup>14</sup> Zob.: R. H. Ferrell, *American Diplomacy*, s. 365.

pie Iberyjskim rząd amerykański motywował obawami, że swobodna sprzedaż broni mogłaby zaognić jeszcze bardziej konflikt, przekształcając go w wojnę europejską. Koronnym jednak argumentem USA była neutralność jako wyznacznik amerykańskiej polityki zagranicznej<sup>15</sup>.

Zrodzony w wyniku wojny domowej w Hiszpanii precedens przyczynił się do wprowadzenia w maju 1937 r. trzeciej ustawy o neutralności, która przedłużała na czas nieokreślony główne postanowienia poprzednich aktów oraz wprowadzała nowe ustalenia. Upoważniała prezydenta do zastosowania embarga również w przypadku wojen domowych, jeśli wojna ta mogłaby „zagrozić pokojowi Stanów Zjednoczonych”, co było określeniem mało precyzyjnym. Ponadto prezydent mógł rozszerzyć listę artykułów podlegających embargu o dodatkowe towary. Zachowano klauzulę *cash and carry*, co oznaczało, że państwa walczące mogą dokonać zakupu zastrzeżonych towarów pod warunkiem zapewnienia własnego transportu i transakcji za gotówkę<sup>16</sup>.

Taka proklamacja w 1937 r. miała ogromne znaczenie i specjalną wymowę. Wówczas to punkt kulminacyjny osiągnął konflikt na Dalekim Wschodzie. Ze względu na fakt, że Japonia (będąca stroną agresywną w tym konflikcie) posiadała doskonałą flotę oraz środki materialne, mogła więc bez trudności dokonać zakupu w Stanach Zjednoczonych potrzebnych jej materiałów i artykułów o znaczeniu strategicznym. W znacznie gorszym położeniu były Chiny, które nie dysponowały środkami umożliwiającymi dokonanie transakcji na zasadzie *cash and carry*. Ustawa o neutralności z 1937 r. działała więc z korzyścią dla japońskiego agresora.

Polityka amerykańska wyrażona w aktach o neutralności lat 1935-1937 miała na celu — przynajmniej w założeniu — utrzymanie Stanów Zjednoczonych z dala od konfliktu wojennego, bez względu na to, co działałoby się w Azji, Europie i Afryce. Niewątpliwie działania takie były wyrażeniem dążeń i poglądów zdecydowanej większości społeczeństwa amerykańskiego i jego obaw, że USA mogą zostać wciągnięte w wojnę wbrew woli społecznej, jak to było w przypadku I wojny światowej. Ten precedens żywy był w świadomości narodu amerykańskiego. W ankiecie przeprowadzonej w kwietniu 1937 r. na pytanie, czy błędem było przystąpienie USA do wojny, ponad 70% Amerykanów odpowiedziało: „tak”<sup>17</sup>.

Ustawy z lat 1935-1937, dając wyraz powszechnemu w Stanach Zjednoczonych przywiązaniu do zasad neutralności oraz izolacjonizmu, dowodziły równocześnie niedostatecznego stanu wiedzy o moralnym aspekcie tych zasad, zwłaszcza w świetle faktów ze sceny europejskiej lat trzydziestych: wystąpienia Niemiec z Ligi Narodów, remilitaryzacji III Rzeszy, okupacji Nadrenii lub agresywnych działań Włoch, przyjęcie aktów o neutralności było „czynem szaleńczym”<sup>18</sup>. W dużej mierze ustawa o neutralności, uspakajała Niemców, gwarantując ze strony amerykańskiej nietykalność ich działań, równocześnie osłabiało pozycję państw alianckich Europy Zachodniej. Z faktu tego zdawał sobie sprawę prezydent i amerykański Departament Stanu. FDR uważał akty o neutralności za mało realistyczne, działające z korzyścią dla państw agresywnych (Niemiec, Włoch i Japonii), ograniczające swobodę działania amerykańskiej polityki zagranicznej i tym samym osłabiające wpływ USA na sytuację międzynarodową. Administracja była jednak zmuszona

<sup>15</sup> W. L. Langer, S. E. Gleason, op. cit., s. 46-48.

<sup>16</sup> D. F. Drummond, op. cit., ss. 46-48.

<sup>17</sup> Wg D. Middleton, *Retreat from Victory. A Critical Appraisal of American Foreign and Military Policy from 1920 to the 1970*. New York 1973, s. 16.

<sup>18</sup> Zob.: D. Perkins, *America and Two Wars*. Boston 1944, s. 115.

poprzeć ustawodawstwo o neutralności, wiedząc, że jest to zgodne z opinią społeczną i wyraża wolę Kongresu<sup>19</sup>.

Nowe fakty w sytuacji międzynarodowej drugiej połowy 1937 r. wydawały się stwarzać warunki korzystne dla weryfikacji ustawodawstwa o neutralności. Agresja Japonii na Chiny w lipcu 1937 r. niosła bowiem znacznie większe zagrożenie dla interesów amerykańskich niż powodowały to kryzysy polityczne w Europie. Dlatego też amerykański izolacjonizm nigdy nie był tak nieprzejednany wobec Dalekiego Wschodu, jak wobec Europy. Prezydent oraz jego sekretarz stanu uważali więc, że naród powinien opowiedzieć się po stronie administracji. Zdecydowano wystąpić z oświadczeniem, z jednej strony przeciwstawiającym się wszechogarniającym tendencjom izolacjonizmu, z drugiej — będącym ostrzeżeniem dla Japonii, a także innych mocarstw agresywnych. Taka była przesłanka słynnej *Quarantine Speech*, wygłoszonej 5 października 1937 r. przez Roosevelta podczas pobytu w Chicago.

Tekst przemówienia został w części przygotowany przez Departament Stanu, jednak ostateczną wersję uzyskał po przeredagowaniu przez prezydenta. FDR zdecydował się przynajmniej częściowo zerwać z izolacjonizmem, odrzucając także politykę neutralności i opowiedzieć się za polityką bezpieczeństwa zbiorowego oraz wspólnych z innymi państwami akcji. Wyrażając więc zaniepokojenie, że „epidemia światowego bezprawia rozszerza się”, prezydent wezwał do zastosowania „kwarantanny” wobec agresorów. „Pokój, wolność, bezpieczeństwo 90% ludności świata — stwierdzał amerykański przywódca — zagrożone są przez pozostałe 10%, które grożą złamaniem międzynarodowego porządku i prawa”<sup>20</sup>. Choć Roosevelt nie wymienił z nazwy żadnego państwa, to jednak domyślać się należało, że chodzi mu o Japonię, a także Niemcy i Włochy.

Wystąpienie Roosevelta w Chicago można by ocenić, jako ważny moment w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych, ponieważ po raz pierwszy od czasu objęcia prezydentury Roosevelt wystąpił z programem pozytywnym, propagując zastosowanie sankcji w formie kwarantanny wobec agresora. Właśnie słowo kwarantanna mimo że nie zostało zdefiniowane wyraźnie, wywołało żywą reakcję opinii publicznej. Sądziła ona, że jest to zbyt duże zaangażowanie się USA w politykę światową. Nadal więc, mimo narastającego kryzysu w świecie, Amerykanie nie uważali za słuszne podejmowanie zobowiązań i wspólnych z innymi państwami akcji w celu uniknięcia wojny.

Także w samej administracji amerykańskiej słowo „kwarantanna” wywołało polemikę. Wprawdzie treść wypowiedzi Roosevelata została w zarysach przygotowana przez Departament Stanu, jednak „kwarantanna” było improwizacją prezydenta. Zareagował na nie negatywnie sekretarz stanu Hull, uważając, że amerykańska opinia społeczna nie jest jeszcze przygotowana do akceptacji wspólnych z innymi państwami działań USA. Było to — w przekonaniu Hulla — zbyt drastyczne odejście od zasad izolacjonizmu, a nawet neutralności. Oceniając w swoich pamiętnikach październikowe wystąpienie Roosevelta sekretarz stanu pisał, że użycie niefortunnego słowa „kwarantanna” wobec negatywnego nastawienia opinii publicznej uniemożliwiło przez najbliższe pół roku podjęcie zdecydowanych działań na arenie międzynarodowej<sup>21</sup>.

<sup>19</sup> Zob. szerzej: F. L. Allen, *The Big Change. America Transforms Itself 1900 - 1950*. New York 1952, s. 543; także S. F. Bemis, *op. cit.*, s. 543.

<sup>20</sup> *The Public Papers and Addresses of F. D. Roosevelt, 1937*. New York 1941, ss. 410 - 411.

<sup>21</sup> Oceny wystąpienia Roosevelta, zob.: C. Hull, *Memoirs*. T. I. New York 1948, s. 544; także S. Welles, *The Time for Decision*. New York 1944, s. 61. Ch. A. Beard, *American Foreign Policy in the Making*. New Haven 1946, s. 184.



Sam Roosevelt przyznał wkrótce, że posunął się za daleko i puściłby chętnie w niepamięć swoje wystąpienie w Chicago. I w kilka dni po swoim *Quarantine Speech* FDR przystał na program mniej radykalny, inspirowany przez z-cę sekretarza stanu Sumnera Welles'a. Zakładał on stworzenie światowego frontu pokojowego (*world peace front*) różnych zainteresowanych państw (w tym także Stanów Zjednoczonych) w celu osiągnięcia porozumienia w takich sprawach, jak stosunki międzynarodowe, rozbrojenie, rozwiązanie problemów gospodarczych, respektowanie prawa. Komitet Wykonawczy, składający się z 10 państw łącznie z USA, miał formułować porozumienia i propozycje, przedstawiane następnie rządowi do zaakceptowania<sup>22</sup>. Plan ten trudno byłoby określić jako śmiały czy odważny. Stanowił wyraz oficjalnej myśli administracji amerykańskiej, odpowiadając jednocześnie potrzebom i możliwościom akceptacji przez społeczeństwo amerykańskie. W dniu 11 listopada 1937 r. na spotkaniu z przedstawicielami dyplomatycznymi w Białym Domu Roosevelt przedstawił plan Welles'a.

Listopadowe propozycje Roosevelta należy wiązać nie tylko z zainteresowaniem prezydenta dla pokoju i sposobu jego utrzymania, ale także z aktualnie rozgrywanym się wydarzeniem politycznym, bliskim interesom amerykańskim. W Brukseli odbywała się wówczas konferencja 19 państw — sygnatariuszy układu waszyngtońskiego, zwołana z inicjatywy Ligi Narodów dla podjęcia działań w obliczu agresywnych zamiarów Japonii wobec Chin. Plan Welles'a miał stanowić dla państw zachodniej demokracji punkt wyjścia i sposób rozwiązania spornych, dalekowschodnich kwestii.

Jednak pod wpływem nacisków niektórych przedstawicieli administracji, w tym sekretarza stanu obawiającego się, że nawet ta skorygowana propozycja spotka się ze sprzeciwem Kongresu i opinii publicznej, prezydent nie podjął dalszych wysiłków dla realizacji planu Welles'a. Pozostał on jedynie niezrealizowanym projektem przedstawionym w zaciśniętym Białym Domu.

Trudno jednak podejrzewać, że prezydent nie wiedział, jak ważnym jest dla interesu Stanów Zjednoczonych, które nie powinny pozostać z dala od narastającego kryzysu w świecie. Mogło go w tym przekonaniu utwierdzić memorandum, przedstawione przez asystenta sekretarza stanu George Messersmitha. Był on oceniany w Departamencie Stanu jako świetny znawca spraw Europy Środkowej i dla poinformowania prezydenta o aktualnej sytuacji w tym regionie starego świata został w październiku odwołany z Wiednia. Czołowy argument Messersmitha twierdził, że choć sprawy Dalekiego Wschodu i agresja Japonii w Chinach angażują najsilniej uwagę świata, to jednak kluczowym problemem są nadal Niemcy. Ukazując niebezpieczeństwo prowadzonej przez państwa europejskie, zwłaszcza Wielką Brytanię, polityki *appeasementu*, dowodził Messersmith konieczności większego udziału USA w sprawach Europy<sup>23</sup>. Z kolei w rozmowie z francuskim *chargé d'affaires* w Waszyngtonie, M. Henrym, prezydent stawiał pytanie: czy polityka neutralności jest odpowiednią ceną za bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych? W odpowiedzi sam przyznawał, że neutralność może przyczynić się do wojny, wobec czego zamierza pójść na szerszą współpracę międzynarodową w celu utrzymania pokoju. Francuski dyplomata odniósł wrażenie, że Roosevelt będzie starał się przekonać amerykańską opinię o konieczności rezygnacji z izolacjonizmu<sup>24</sup>.

<sup>22</sup> Tekst zamieszczony w: W. L. Langer, S. E. Gleason, op. cit., ss. 20 - 21.

<sup>23</sup> Tamże, s. 21.

<sup>24</sup> Raport z tej rozmowy przesłany do Paryża został zamieszczony w: *Roosevelt's Kriegswille gegen Japan*. „Berliner Monatshefte” II 1943, ss. 53 - 60.

Taka akcja wydawała się nieodzowna w sytuacji, kiedy konferencja brukselska nie doprowadziła do rozwiązania sporu dalekowschodniego, a sytuację w tym regionie świata zaozniło wejście wojsk japońskich na terytorium Chin. W grudniu amerykańska kanonierka „Panay” została zbombardowana przez japońskie lotnictwo. Wszystko to podważało coraz bardziej iluzoryczny pogląd, że neutralność zabezpiecza Stany Zjednoczone przed wciągnięciem w konflikt wojenny.

Zmianę atmosfery wokół neutralności odczuwamy w depeuszach, jakie do Berlina śle ambasador Hans Dieckoff. W raportach z grudnia 1937 r. pojawiła się uwaga: „Nie możemy liczyć na amerykański izolacjonizm jako na aksjomat” i dalej niemiecki dyplomata przestrzegał „przed utożsamianiem tendencji izolacjonistycznych z uczuciami przyjaźni wobec Niemiec”<sup>25</sup>.

Ta niechęć wobec III Rzeszy, zrodzona już w 1933 r. w wyniku antyżydowskiej polityki reżimu hitlerowskiego, spotęgowana została w społeczeństwie amerykańskim zbliżeniem między Berlinem a Tokio. Nawet tak wymowne akcje Niemiec na arenie międzynarodowej, jak opuszczenie konferencji rozbrojeniowej, a następnie remilitaryzacja i zajęcie Nadrenii, nie poruszyły opinii publicznej w takim stopniu, jak współpraca japońsko-niemiecka. Już w kwietniu 1935 r. ówczesny ambasador Rzeszy w Waszyngtonie, Hans Luther, informował o tym Berlin. Niechęć wobec Niemiec nasiliła się po podpisaniu paktu antykominternowskiego w listopadzie 1936 r. Po przystąpieniu do paktu Włoch teza o ogólnoświatowym spisku faszystowskim stała się popularna<sup>26</sup>.

Dla administracji amerykańskiej zbliżenie między Tokio a Berlinem oznaczało, że jeżeli dojdzie do wojny, to Stany Zjednoczone będą musiały walczyć na dwa fronty, na dwóch oceanach. Dlatego FDR zlecił admirałowi marynarki Williamowi D. Leahy opracowanie planu na wypadek takiej ewentualności. Ponieważ zakładało, że w podobnej sytuacji znajdzie się Wielka Brytania, ze specjalną misją wyjechała do Europy pod koniec grudnia 1937 r. porucznik E. Ingersoll, szef *War Plans Division*. Jego zadaniem było zbadanie możliwości współpracy morskiej z Wielką Brytanią. Efektem wizyty na Wyspach Brytyjskich było umocnienie przekonania, że w przypadku konfliktu wojennego dojdzie do współpracy floty brytyjskiej i amerykańskiej<sup>27</sup>.

Tak więc na przełomie 1937/38 r. wojna była już realnie rozważana przez administrację amerykańską, nie było też wątpliwości co do faktu, że Amerykanie poprą kraje demokracji zachodniej. Niewątpliwie większe zagrożenie dla interesów amerykańskich dostrzegano na Dalekim Wschodzie. Jednak wobec istnienia paktu antykominternowskiego trudno było w polityce amerykańskiej rozdzielić sprawę dalekowschodnie od Europy. Chodziło teraz jeszcze o pozyskanie poparcia opinii społecznej na rzecz odstąpienia od izolacjonizmu, coraz bardziej złudnego i groźnego dla interesów amerykańskich. Jednak na początku 1938 r. wydawało się to być nadal zadaniem bardzo trudnym. Należało obawiać się, że wszelkie próby uaktywnienia polityki USA, wychodzące poza wąskie ramy neutralności, spotkają się z negatywną reakcją narodu amerykańskiego. Nawet jeżeli ich celem będzie ratowanie pokoju!

<sup>25</sup> Dieckoff do *Auswärtiges Amt*, 7 XII 1937, w: *Documents of German Foreign Policy* (dalej: DGFP), seria D. T. I. Washington 1949, s. 653.

<sup>26</sup> Luther do ministra spraw zagranicznych, 8 IV 1935. DGFP, seria C. T. IV, ss. 24 - 25; zob. też: J. V. Compton, *The Swastika and the Eagle. Hitler, the United States and the Origins of the Second World War*. London 1968, s. 59.

<sup>27</sup> D. F. Drummond, *op. cit.*, ss. 73 - 74.

Zastanawiający jest fakt nadal tak silnego przywiązania amerykańskiej opinii do zasad izolacjonizmu. Bynajmniej nie wynikało to z ignorancji lub braku zainteresowania dla sytuacji międzynarodowej. Jak podają źródła, Amerykanie nigdy dotychczas w swej historii nie byli tak dobrze informowani o wydarzeniach na świecie. Szerokim strumieniem płynęły do amerykańskiej prasy korespondencje wysłanników, artykuły i reportaże na tematy międzynarodowe. Niewielki jednak procent amerykańskiego społeczeństwa pragnął ową sytuację międzynarodową zrozumieć i zrezygnować z egoistycznego w gruncie rzeczy stanowiska wobec innego niż Ameryka świata. Bo czymże innym była owa neutralność w sytuacji, gdy świat podążał ku kolejnej wojnie? Na przełomie lat 1937/38 ten procent wydawał się być znikomy.

Mimo tego na początku 1938 r. prezydent Roosevelt podjął próbę realizacji projektu Wellesa z listopada 1937 r. Welles został upoważniony do przedstawienia 11 stycznia 1938 r. projektu ambasadorowi Wielkiej Brytanii w USA sir Ronaldowi Lindsayowi, równocześnie prezydent osobiście przesłał plan premierowi brytyjskiemu Neville Chamberlainowi. Roosevelt proponował również zwołanie do Waszyngtonu konferencji mocarstw zjednoczonych w światowym froncie pokojowym dla przedyskutowania spornych kwestii.

Reakcja brytyjska była obojętna. Zaskoczyło to administrację amerykańską, tym bardziej, że w komentarzu, dołączonym do projektu, Welles podkreślił poparcie Stanów Zjednoczonych dla brytyjskich prób porozumienia z Hitlerem. Wprawdzie nie oznaczało to uznania słuszności polityki *appeasementu*, a tylko jej akceptację. Tymczasem Chamberlain odrzucił propozycje Roosevelta. Po części dlatego, że był przekonany o dominującej w polityce amerykańskiej tendencji izolacjonizmu, która nie pozwoli na realizację projektu światowego frontu pokojowego, a zwłaszcza na aktywne włączenie się do niego USA. Po części też i dlatego, że — jak pisał później Winston Churchill — premier Wielkiej Brytanii był „przepojony ideą specjalnej i osobistej misji dojścia do porozumienia z dyktatorami Niemiec i Włoch sądząc, że jest w stanie owo porozumienie osiągnąć”<sup>28</sup>.

Reakcja Chamberlaina spotkała się z krytyczną oceną nie tylko ze strony brytyjskiej opozycji, ale również ministra spraw zagranicznych Anthony Edena.

„Była to ostatnia szansa dla pokoju — pisał później lord Avon. Nie myśleliśmy wprawdzie o amerykańskiej sile zbrojnej. Ale ci z nas, którzy właściwie rozumieli sytuację, czuli znaczenie i wartość faktu, że amerykański prestiż i potęga, rząd i społeczeństwo są po stronie pokoju. Hitler i Mussolini byliby się cofnęli. Jednak Chamberlain nie spoglądał dalej niż sięgał jego *appeasement*”.

Wagę inicjatywy amerykańskiej uznawał Churchill stwierdzając, że był to pierwszy pozytywny program USA na rzecz wspólnej akcji celem uniknięcia wojny<sup>29</sup>.

Pozostaje jednak pytanie, czy plan FDR, nawet przy pozytywnej reakcji Chamberlaina i akceptacji amerykańskiej opinii publicznej, miały szanse powodzenia i mógł przyczynić się do uniknięcia wojny. Wówczas było to jeszcze pytanie, dziś wiadomo, że ambicje i plany państw Osi wychodziły daleko poza możliwe do osiągnięcia kompromisy. Stąd nawet zwołanie do Waszyngtonu przedstawicieli mocarstw dla przedyskutowania spornych kwestii, podobnie jak polityka *appeasementu*, nie mogły zakończyć się sukcesem. Tym bardziej, że faktycznie trudno byłoby mówić o rzeczywistym poparciu Stanów Zjednoczonych lub podjęciu przez Waszyngton

<sup>28</sup> W. S. Churchill, *The Cathering Storm*. Boston 1948, s. 221; zob. także: W. L. Langer, S. E. Gleason, *op. cit.*, ss. 25 - 26.

<sup>29</sup> W. S. Churchill, *op. cit.*, s. 254.

zobowiązań wojskowych lub politycznych w ramach wspólnej akcji. Choć z drugiej strony można zaryzykować opinię, że realizacja projektu Roosevelta mogłaby w efekcie spowodować bezpośrednie zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w działania polityczne wraz z innymi państwami.

W każdym razie negatywna reakcja brytyjska stała się podstawą pewnego rozdźwięku między Waszyngtonem a Londynem. W USA uznano, że Brytyjczycy skłaniają się ku uznaniu włoskiego podboju Abisynii, co było sprzeczne ze stanowiskiem amerykańskim, a także wobec Niemiec Wielka Brytania skłonna jest do ustępstw. Prezydent wyraził to w depeszy, przesłanej w drugiej połowie stycznia 1938 r. do Chamberlaina, a powtórzył sekretarz stanu Hull w rozmowie z brytyjskim ambasadorem. Ostatecznie na przełomie lutego i marca administracja amerykańska wyraziła swoje *desintéressement* wobec prowadzonej przez Brytyjczyków polityki *appeasementu*.

*Anschluss* Austrii 12 marca 1938 r. nie wywołał też większej reakcji ze strony administracji amerykańskiej. Ale czyż Amerykanie mogli zrobić coś więcej niż bardziej zainteresowane mocarstwa europejskie, które ograniczyły się jedynie do formalnych protestów? Występując 17 marca 1938 r. sekretarz stanu Hull stwierdził, że Stany Zjednoczone są zmuszone uznać niemieckie oświadczenie o *Anschlussie* jako fakt, dodając, że amerykańskie przedstawicielstwo w Wiedniu zastąpione zostanie przez konsulat generalny, a Niemcy winny przyjąć odpowiedzialność za austriacki skarb, złożony w bankach USA<sup>30</sup>.

Dla Stanów Zjednoczonych miał jednak *Anschluss* swój pozytywny aspekt. Dokonał bowiem choć nieznacznej, to jednak zauważalnej erozji w tendencjach izolacjonistycznych społeczeństwa amerykańskiego, aż do przekonania, że neutralność działa na korzyść agresora. Zdecydowanie wyraził to Hull, który występując 17 marca 1938 r. z przemówieniem do narodu, ostro zaatakował izolacjonistów; starał się przekonać o zaletach współpracy międzynarodowej i zaangażowaniu w politykę światową. Kilka dni później Dieckoff depeszował do Berlina donosząc, że *Anschluss* wywołał „niesamowitą reakcję prasy”, która prezentuje amerykańskiej opinii obraz „pruskiego wilka, szalejącego wśród austriackich owiec”<sup>31</sup>.

Tendencje antyniemieckie oraz sceptycyzm wobec słuszności polityki neutralności nasiliły kryzys czechosłowacki. W raportach niemieckich dyplomatów znajdują się, być może przesadzone, jednak wymowne stwierdzenia, że izolacjoniści tracą wszędzie oparcie, z wyjątkiem Środkowego Wschodu, ale i tam kryzys czechosłowacki wstrząsnął opinią społeczną. Podkreślano, że w prasie pojawia się coraz więcej głosów przekonujących o nieuchronności starcia z Niemcami. W związku z tym rozważano szanse interwencji amerykańskiej na wypadek wojny dowodząc, że „załży ona od tego, czy państwa totalitarne będą zwyciężać”. Jeżeli Niemcy użyją siły dla rozwiązania sprawy czechosłowackiej, to USA staną po stronie państw zachodnich, ostrzegął Dieckoff<sup>32</sup>.

Głosy te nie wywierały większego wrażenia na Hitlerze, który pytany późną wiosną 1938 r. o możliwość amerykańskiej interwencji zbrojnej na wypadek wojny w Europie, odrzucił tę myśl wychodząc z założenia, że „Stany Zjednoczone nie są przygotowane do prowadzenia wojny”. A nawet jeżeli dostrzegał możliwość pomocy amerykańskiej dla mocarstw zachodnich, to nie uważał, że mogłaby ona być w czymkolwiek decydująca<sup>33</sup>.

<sup>30</sup> Zob.: D. F. Drummond, *op. cit.*, s. 79.

<sup>31</sup> Dieckoff do Weizsäckera, 22 III 1938. *DGFP*, seria D. T. I, s. 696.

<sup>32</sup> Dieckoff do AA, 27 VIII 1938. *DGFP*, seria D. T. II, s. 981.

<sup>33</sup> Zob.: E. Kordt, *Wahr und Wirklichkeit*. Stuttgart 1948, ss. 140, 257.

Tymczasem raporty z niemieckich placówek dyplomatycznych donosiły, że rząd amerykański stara się osłabić tendencje izolacjonistyczne w narodzie. Dowodziły tego następne wystąpienia Hulla, który bezustannie opowiadał się za koniecznością współpracy międzynarodowej i wzrostu amerykańskiego zaangażowania. Także Roosevelt opowiadał się za zwiększoną aktywnością amerykańską w świecie, choć wygodniej byłoby mu jedynie poprzeć wszelkie polityczne porozumienia osłabiające wojenne zagrożenie. Dlatego też na krótko przed kryzysem monachijskim stwierdził, że wierzy w pokojową dyskusję nt. rozwiązania sporów i uznaje gospodarczą wartość *appeasementu*. Z „sympatycznym zainteresowaniem” przyjął też osiągnięte w 1938 r. porozumienie włosko-brytyjskie jako „dowód wartości negocjacji pokojowych”<sup>34</sup>.

Można też przyjąć za słuszne stwierdzenie, że aktywność Roosevelta w okresie kryzysu czechosłowackiego, aż do Monachium, daleko odbiegała od ducha amerykańskiego izolacjonizmu, choć równocześnie prezydent nie wykazał gotowości współdziałania w przypadku konfliktu wojennego. Początkowo narastanie kryzysu czechosłowackiego (lato 1938) nie wywoływało bowiem silniejszej reakcji w Stanach Zjednoczonych. Waszyngton trwał przy swojej roli obserwatora, którą były sekretarz stanu Henry Stimson określał jako politykę „amoralnego dryftu”. Stimson, podobnie jak ogół społeczeństwa amerykańskiego, nic nie wiedział o poprzedniej inicjatywie Roosevelta zwołania do Waszyngtonu konferencji mocarstw (pozostało to jedynie treścią poufnych not dyplomatycznych), poza tym brak było oficjalnej reakcji Stanów Zjednoczonych na zajęcie Austrii i wyzwania wobec Czechosłowacji.

Mimo tego premier Czechosłowacji Edward Beneš starał się pozyskać właśnie USA dla swoich racji. Także minister spraw zagranicznych Francji Georges Bonnet wystąpił 8 września 1938 r. z sugestią pod adresem Stanów Zjednoczonych, aby prezydent podjął się roli arbitra, a kilka dni później ubiegał się o amerykański protest wobec Berlina na wypadek użycia siły. Podobnie 24 września ambasador USA w Paryżu William C. Bullitt depešował do Waszyngtonu z sugestią, że jeżeli Francja i Wielka Brytania zdecydują się odrzucić żądania niemieckie z 23 września, to prezydent powinien zaapelować do przywódców państw europejskich o spotkanie w jednym z neutralnych miast Europy. W nocy Bullitta znalazła się uwaga, aby również Stany Zjednoczone wysłały swojego reprezentanta<sup>35</sup>.

FDR podszedł z entuzjazmem do propozycji Bullitta, ale tym razem przeciwko bezpośredniemu udziałowi Stanów Zjednoczonych zaprotestował Hull. Sekretarz stanu doszedł już wówczas do przekonania, że nic nie jest w stanie powstrzymać Niemców „ogarniętych chęcią agresji i uzbrojonych po zęby” i dlatego Ameryka niepotrzebnie angażowałaby swoich przedstawicieli<sup>36</sup>. Pod wpływem rady sekretarza stanu Roosevelt w depešy wysłanej 27 września 1938 r., a skierowanej do Hitlera i Chamberlaina sugerował natychmiastowe spotkanie zainteresowanych państw, gdyż istniejące trudności mogą być rozwiązane drogą pokojową, natomiast wykorzystanie siły może doprowadzić do „niepotrzebnej i bezprawnej wojny”. Równocześnie prezydent dodał, że „rząd USA nie ma politycznych interesów w Europie i dlatego nie weźmie odpowiedzialności za obecne negocjacje”, najwyżej „uznamy naszą odpowiedzialność jako część świata sąsiedniego”<sup>37</sup>. Decydując się na takie sfor-

<sup>34</sup> W. L. Langer, S. E. Gleason, *op. cit.*, s. 28.

<sup>35</sup> Tamże, s. 33.

<sup>36</sup> C. Hull, *Memoirs*. T. I, s. 588.

<sup>37</sup> FRUS, *Peace and War. United States Foreign Policy 1931-41*. Washington 1942, s. 425.

mułowanie Roosevelt nie tylko sugerował się radą Hulla, ale także uprzedzał jakąkolwiek krytykę ze strony amerykańskiej opinii publicznej.

W ten sposób upadła myśl ambasadora Bullitta, aby prezydent odegrał rolę arbitra w negocjacjach, tym bardziej, że nie wspomniano nawet o delegowaniu amerykańskiego obserwatora. Brak też dowodów świadczących jednoznacznie, że apel FDR skłonił Hitlera do odbycia spotkania w Monachium. Jeśli zaś idzie o Włochy, to należy przypuszczać, że depecha Roosevelta do Mussoliniego, wcześniejsza od apelu brytyjskiego przekazanego Włochom przez lorda Petha, wpłynęła na interwencję *duce* u Hitlera<sup>38</sup>.

Zdaniem ówczesnych obserwatorów apel Roosevelta w obliczu kryzysu czechosłowackiego we wrześniu 1938 r. stanowił działanie o znacznie większej sile niż próby podejmowane przez prezydenta Wilsona w przededniu I wojny światowej.

Roosevelt, podobnie jak powracający z Bawarii Chamberlain, był przekonany, że w Monachium został uratowany pokój, a spory — bez względu na ich istotę — zostały rozstrzygnięte. Dokonano tego bez udziału amerykańskiego, bez konieczności przekraczania przez USA granic dopuszczalnych przez amerykańską opinię publiczną, tkwiącą w izolacjonizmie. Z drugiej jednak strony brak dowodów, że prezydent amerykański popierał ustępstwa uczynione w Monachium. Niewątpliwie jednak uznawano wartość bezpośredniego kontaktu z Hitlerem, możliwość rokowań i negocjacji z przywódcą III Rzeszy. Prezydent sądził, że kanał ten będzie można wykorzystać dla sprawy ograniczenia prześladowań żydowskich w Niemczech. Wyraził to w specjalnej nocie, przekazanej premierowi Wielkiej Brytanii.

Dość szybko jednak Roosevelt stracił złudzenia w sprawie Monachium. Spowodowały to m. in. depeche, jakie z Paryża nadsyłał ambasador Bullitt. Amerykański dyplomata przedstawiał stanowisko premiera Daladiera, który szybko doszedł do wniosku, że Monachium nie uratowało pokoju. W rozmowie z Bullittem premier Francji wyraził przekonanie, że w ciągu 6 miesięcy Francja i Wielka Brytania będą musiały stawić czoła kolejnym żądaniom Hitlera. Jedyną rzeczą, jaką należało wówczas zrobić, to nie prowadzić negocjacji dyplomatycznych, ale wzmocnić francuskie siły militarne, zwłaszcza powietrzne — dowodził Daladier<sup>39</sup>.

Jakby na potwierdzenie tej opinii Hitler wystąpił z planem dalszego dobrojenia armii niemieckiej. Dla ambasadora Bullitta było to wystarczającym powodem, aby po powrocie do Waszyngtonu nakłaniać prezydenta do zwiększenia aktywności politycznej. Dowodził, że wojna w Europie wybuchnie w najbliższej przyszłości, a każdy taki konflikt będzie miał wpływ na interesy amerykańskie, bez względu na to, czy Stany Zjednoczone pozostaną z boku czy nie; stąd należało w interesie amerykańskim przeciwdziałać wszelkimi siłami konfliktowi wojennemu i poprzeć demokracje europejskie, nie tylko w słowach, ale również działaniem. Pod słowem działanie rozumiał Bullitt pomoc militarną, zwłaszcza dla Francji<sup>40</sup>.

Niewątpliwie argumenty Bullitta spowodowały, że prezydent zwrócił większą uwagę na sprawę zbrojenia armii. Jeszcze wcześniej, bo 11 października, a więc w dwa dni po oświadczeniu Hitlera o wzmocnieniu zachodniego frontu, Roosevelta poinformował o zwiększeniu środków na obronę narodową o 300 mln dolarów. Po dyskusji z Bullittem wzmógł nacisk na zwiększenie produkcji samolotów do 2000 rocznie. Z jednej strony miało to wzmocnić obronę kontynentu, z drugiej —

<sup>38</sup> C. Hull, *Memoirs*. T. I, s. 593; zob. też: S. F. Bemis, *op. cit.*, s. 543; W. L. Langer, S. E. Gleason, *op. cit.*, s. 34.

<sup>39</sup> W. L. Langer, S. E. Gleason, *op. cit.*, s. 37.

<sup>40</sup> M. Watson, *The United States Army in World War II: The War Department, Chief of Staff: Pre-war Plans and Preparations*. Washington 1950, *passim*.

działać odstrasżająco na Hitlera. Przeciwstawił się tym samym dążeniu Departamentu Wojny, który był zainteresowany budową lotnisk i rozwojem szkolnictwa wojskowego. Dyskusje nad charakterem polityki zbrojeniowej Stanów Zjednoczonych przeciągały się od stycznia 1939 r., kiedy to Roosevelt wystąpił w Kongresie z propozycją planu budżetowego.

Nie udało się jednak Bullittowi przekonać prezydenta, aby włączył się do działań politycznych na forum międzynarodowym. Spowodowały to niewątpliwie obawy przed reakcją społeczeństwa, które już wcześniej zaalarmowane zostało kryzysem czechosłowackim i ustaleniami monachijskimi. Opinia amerykańska miała sposobność dość dokładnego śledzenia wydarzeń europejskich. Każdego dnia komentatorzy prasowi i radiowi przekazywali informacje na temat narastającego wokół Czechosłowacji kryzysu, rysując w pełni dramaturgię sytuacji. Stąd też po spotkaniu w Monachium dość powszechne było przekonanie, że niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Jednak część Amerykanów, zwłaszcza zwolennicy izolacjonizmu i konserwatyści, uważali kryzys czechosłowacki i Monachium za doskonałe przykłady bezlitosnej rzeczywistości Europy, z którą Stany Zjednoczone nie powinny mieć nic wspólnego. Z kolei wśród radykałów i liberałów odzywały się głosy potępiające uległość wobec żądań Hitlera. Podkreślano, że układ monachijski oznacza klęskę demokracji i nie jest gwarancją uniknięcia wojny, a jedynie przesuwając moment jej wybuchu<sup>41</sup>.

Zastanawiające jest, dlaczego FDR i jego doradcy — choć przecież zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa wybuchu wojny oraz z faktu, że konflikt ten będzie oddziaływał na USA — nie starali się po Monachium przekonać opinii amerykańskiej o konieczności ostatecznej weryfikacji nastrojów izolacjonistycznych. Niewątpliwie prezydent uznał, że w przypadku konfliktu pomoc amerykańska w formie amunicji i dostaw broni wystarczy, aby Francja lub Wielka Brytania pokonały swoich przeciwników. Wydawało się, że zgodę na takie działanie prezydent osiągnie bez zbytecznego przekonywania opinii publicznej.

Poza tym w ostatnich miesiącach 1938 r. pozycja Roosevelta w społeczeństwie amerykańskim była — jak nigdy dotąd — słaba. Wzmogła się opozycja przeciwko polityce *New Dealu*, a osobistą niechęć wobec prezydenta nasiliły jego próby oczyszczenia Kongresu z tych reprezentantów Partii Demokratycznej, którzy nie popierali polityki wewnętrznej FDR. Partia Demokratyczna stanęła przed niebezpieczeństwem rozbitcia, a wybory uzupełniające w listopadzie 1938 r. przyniosły republikanom 8 miejsc w Senacie i 81 w Izbie Reprezentantów wraz z 11 miejscami dla gubernatorów republikańskich. I chociaż demokraci nadal posiadali przewagę w Kongresie, to jednak istniało niebezpieczeństwo, że prezydent nie będzie mógł liczyć na ich zgodne poparcie. Wielu demokratów opowiadało się za zachowaniem izolacjonizmu, a zwolennicy tej tendencji stanowili zdecydowaną większość wśród republikanów. Nie chciał wobec tego Roosevelt powtarzać błędów Wilsona i przedstawiać pod obrady Kongresu spraw polityki zagranicznej, w tym ustawodawstwa o neutralności oraz kwestii amerykańskiego izolacjonizmu. A bez poparcia Kongresu trudno byłoby w ówczesnych amerykańskich stosunkach liczyć w społeczeństwie na akceptację zaangażowania się w politykę światową.

Jednego mógł być prezydent pewny: wzrostu postaw antyniemieckich. Punkt kulminacyjny w tym procesie przypadł na listopad 1938 r., po „nocy kryształowej”, kiedy naziści dokonali w III Rzeszy pogromu na ludności pochodzenia ży-

<sup>41</sup> Zob.: P. E. Jacobs, *Influences of World Events on U.S. Neutrality Opinion*, „Public Opinion Quarterly” III 1940.

dowskiego. W wypowiedzi zamieszczonej w „New York Times” Roosevelt stwierdził: „Nie mogę uwierzyć, że takie rzeczy mogą zdarzyć się w cywilizowanym świecie XX wieku”. Dieckoff w depeszy do ministra spraw zagranicznych donosił o „burzy uczuć antyniemieckich ogarniających Amerykę”. Kierownik wydziału amerykańskiego *Auswärtiges Amt*, Freytag, opierając się na raportach dyplomatycznych z USA dochodził do wniosku, że gniew przeciwko Niemcom osiągnął poziom, którego nie można było zaobserwować nawet w okresie I wojny światowej<sup>42</sup>. Wyrazem amerykańskiego oburzenia było obniżenie stosunków dyplomatycznych między Waszyngtonem a Berlinem do rangi *chargé d'affaires*.

Tak więc na przełomie lat 1938/1939. Stany Zjednoczone prowadziły politykę zagraniczną, gdzie były tendencje współdziałania międzynarodowego i elementy izolacjonizmu. Niektórym zasadom izolacjonizmu nadano nowego impulsu, chociażby prawnego poprzez deklarowanie aktów o neutralności, ale Stany Zjednoczone podjęły takie działania, które wskazywały na ich zainteresowanie utrzymaniem pokoju w Europie lub ewentualną pomocą dla państw zachodniej demokracji.

Program FDR wsparcia państw zachodnich na wypadek wojny poprzez dostarczenie amunicji i broni wymagał jednak rewizji aktów o neutralności. W styczniu 1939 r. Roosevelt zdecydował się więc — mimo obaw — przedstawić Kongresowi program rządowy w zakresie polityki zagranicznej. Był to doskonale przygotowany dokument, w którym starano się powiedzieć zaledwie tyle, ile było konieczne, bez prowokowania izolacjonistów. Główna idea przemówienia Roosevelta sprowadzała się do stwierdzenia, że kryzys wojenny w Europie będzie oddziaływał na USA; stąd celem polityki amerykańskiej powinno być utrzymanie pokoju. Natomiast akty o neutralności, działając z korzyścią dla ewentualnego agresora, wzmagają niebezpieczeństwo wojny. Najlepszym sposobem uniknięcia zagrożenia wojennego byłaby wobec tego rewizja ustawodawstwa o neutralności. Dla ewentualnego uspokojenia narodu prezydent dodał, że nie zamierza w żadnym wypadku wciągnąć Stanów Zjednoczonych do wojny na kontynencie europejskim. W tym samym przemówieniu FDR przedstawił też program rozbudowy zbrojeń, kładąc główny nacisk na rozwój sił powietrznych, co wiązało się z zamiarem sprzedania Francji i Wielkiej Brytanii samolotów<sup>43</sup>.

Plany prezydenta pokrzyżowała styczniowa katastrofa jednego z najnowszych bombowców amerykańskich. W wypadku tym zginął urzędnik francuskiego Ministerstwa Sił Powietrznych. Przy tej okazji amerykańska opinia i Kongres dowiedzieli się o możliwości wykorzystania samolotów USA przez kraje europejskie. Wywołało to silny protest zwolenników izolacjonizmu. Prezydent był zmuszony uznać swoją odpowiedzialność oraz przyznać, że wyraził zgodę na sprzedaż samolotów do Francji. Skutkiem łatwym do przewidzenia był wzrost opozycji wobec projektu rewizji aktów o neutralności. Nawet wśród zwolenników prezydenta padały głosy krytykujące prowadzenie tajnych negocjacji w sprawie sprzedaży samolotów<sup>44</sup>.

Jednak przeprowadzony krótko po tym wydarzeniu sondaż opinii publicznej wykazał, że 65% Amerykanów popiera sprzedaż samolotów do Francji i Wielkiej Brytanii, a 44% popiera ustawy zabraniające sprzedaży Niemcom<sup>45</sup>. Wobec tego

<sup>42</sup> Cyt. za: J. V. Compton, *op. cit.*, s. 57.

<sup>43</sup> Wystąpienie zawarte w: S. Rosenman (ed.), *The Public Papers and Addresses of Franklin D. Roosevelt, 1939*. New York 1939, s. 13; zob. też: H. W. Baldwin, *Our New Long Shadow*. „Foreign Affairs” IV 1939.

<sup>44</sup> Zob. szerzej: D. F. Fleming, *Our Choice in Foreign Policy*. „Events” III 1939, s. 161.

<sup>45</sup> Zob. szerzej: W. L. Langer, S. E. Gleason, *op. cit.*, s. 50 in.



prezydent zdecydował się pozostawić kwestię rewizji ustaw o neutralności w gestii Kongresu. Rozpoczęły się dyskusje i debaty w amerykańskim parlamencie. Rezultat prowadzonej kampanii był taki, że kiedy w połowie marca 1939 r. Hitler zajął Czechosłowację, główne prawne zasady polityki neutralności Stanów Zjednoczonych pozostały nienaruszone.

Trudno jednak nie uznać, że na wiosnę 1939 r. amerykańska polityka zagraniczna wykazywała większą aktywność niż kilka miesięcy wcześniej, ale też inna była atmosfera polityczna w kraju. Według sondażu Gallupa nieco mniej niż połowa Amerykanów (44%) była przekonanych, że w ciągu roku wybuchnie wojna w Europie. Wyraźnie rysowały się sympatie społeczeństwa amerykańskiego. Hitler i jego akcje wzbudzały oburzenie, liczne więc były głosy opowiadające się za bojkotem niemieckich towarów (kampanię tę szczególnie aktywnie prowadziła ludność pochodzenia żydowskiego). Blisko 50% społeczeństwa amerykańskiego zgadzała się na pomoc dla Wielkiej Brytanii i Francji poprzez sprzedaż samolotów i broni. Nieznaczne było poparcie dla ewentualnego powtórzenia ustawy Johnsona, która zabraniała udzielania pożyczki krajom — dłużnikom z czasów I wojny światowej. Charakterystycznym był jednak nadal silny sprzeciw wobec jakiegokolwiek zaangażowania USA w konflikt wojenny. Społeczeństwo generalnie popierało wysiłki amerykańskie na rzecz zapobieżenia wojnie, jednak wykluczało bezpośredni udział<sup>46</sup>.

Działania amerykańskie szły teraz w kierunku tzw. ofensywy psychologicznej przeciwko Niemcom, która wyraźnie określiłaby stanowisko USA wobec nazizmu i polityki nazistowskiej, a także sugerowałaby, że w przypadku niemieckiej agresji i rozpętania wojny Stany Zjednoczone będą działać na rzecz Wielkiej Brytanii i Francji. Po drugie — działania amerykańskie sprowadzały się do popierania polityki zbrojeniowej państw demokracji zachodniej poprzez rozwój własnego przemysłu zbrojeniowego oraz sprzedaży amerykańskiej broni. Administracja prowadziła też działania na rzecz rewizji amerykańskiego ustawodawstwa o neutralności, aby w momencie wybuchu wojny Stany Zjednoczone mogły użyć po stronie alianów swój potencjał militarny i gospodarczy. Można jednak uznać, że w marcu 1939 r. ten dość pozytywny program był dopiero w fazie zamysłów, jego realizacja była zależna od przebiegu sytuacji międzynarodowej oraz atmosfery w kraju.

A tymczasem nadchodzące od Bullitta raporty rozwiewały wszelkie nadzieje na powrozenie polityki *appeasementu*. Narastał kryzys w kwestii Czechosłowacji i sprawa ta od początku marca zajmowała uwagę amerykańskiej administracji. „Nikt nie miał wątpliwości — stwierdzał jeden z przedstawicieli Departamentu Stanu — że niemiecka machina będzie się rozkręcała”. Istniały opinie, że po załatwieniu sprawy Czechosłowacji Hitler zwróci się przeciwko Zachodowi. Inni politycy amerykańscy wiązali plany Hitlera z Ukrainą i ewentualnym związaniem się III Rzeszy ze Związkiem Radzieckim w sojuzsu skierowanym przeciwko Wielkiej Brytanii i Francji<sup>47</sup>.

Wieczorem 14 marca 1939 r. ambasador Bullitt telegrafował z Paryża do Roosevelta, starając się przekonać prezydenta o konieczności interwencji przeciwko niemieckiej agresji i podjęcia prób zniesienia w Kongresie aktów o neutralności. Jednak wysiłki Bullitta nie odniosły spodziewanego skutku, mimo iż urzędnicy Departamentu Stanu byli zgodni, że należy uczynić coś, co mogłoby powstrzymać Hitlera. Początkowo zastanawiano się nad możliwością powrotu Hugh Wilsona jako ambasadora do Berlina. Propozycja ta jednak upadła, choć też nie zdecydowano się

<sup>46</sup> F. O. Wilcox, *The Neutrality Fight in Congress, 1939*. „American Political Science Review” X 1939, s. 811.

<sup>47</sup> N. H. Hooker (ed.), *The Moffat Papers*. Cambridge 1956, s. 287 i n.

na całkowite zerwanie stosunków z Niemcami, gdyż mogłoby to „zirytować” III Rzeszę. Postanowiono jedynie, że 17 marca Welles w zastępstwie sekretarza stanu wystąpi z oficjalnym oświadczeniem rządu amerykańskiego, krytykującym akcje Hitlera wobec Czechosłowacji<sup>48</sup>.

Tymczasem 17 marca dotarły do Waszyngtonu informacje o zajęciu Czechosłowacji. Natychmiast zebrał się sztab prezydenta. Welles opowiadał się za podjęciem zdecydowanych kroków, prezydent rozważał możliwość blokady czechosłowackich depozytów w bankach USA, czemu sprzeciwił się sekretarz skarbu Henry Morgenthau. Ostatecznie zdecydowano się nie uznać zajęcia Czechosłowacji i utrzymać stosunki dyplomatyczne z przedstawicielstwem Czechosłowacji w Waszyngtonie. Zastosowano też sankcje ekonomiczne, w tym nałożono 25% cło na cały import z Niemiec, co niewątpliwie stawiło Rzeszę w znacznie gorszym położeniu wśród państw handlujących z USA<sup>49</sup>.

Roosevelt wyciągnął dość pesymistyczne wnioski z zajęcia Czechosłowacji. Był przekonany, że szanse powstrzymania Hitlera drogą negocjacji są prawie beznadziejne. Raczej sympatyzował z działaniami francusko-brytyjskimi na rzecz stworzenia frontu pokojowego, zwłaszcza udzielenia gwarancji Polsce. Takie dążenia popierał także ambasador Bullitt. Z kolei ambasador USA w Londynie, Kennedy, choć uważał wojnę w Europie w najbliższej przyszłości za prawdopodobną, był jednak przekonany, że Wielka Brytania — podobnie jak USA — będzie trzymała się z dala od konfliktu. Jego tezą było, że pozostawieni sami sobie Polacy będą zmuszeni zawrzeć układ z Hitlerem, co zwróci zainteresowanie III Rzeszy jeszcze bardziej na wschód; doprowadzi to do najbardziej pożądanego konfliktu dwóch systemów totalitarnych<sup>50</sup>.

Inną ideę rzucił ambasador Davis. Telegrafował on z Brukseli do FDR, starając się nakłonić prezydenta do interwencji u Mussoliniego. Davies sądził, że Hitler nie będzie ryzykował wojny, jeżeli nie uzyska poparcia *duce*. W dniu 22 marca 1939 r. prezydent przyjął w Białym Domu nowego ambasadora Włoch, księcia Colonna, który nie spodziewał się niczego więcej prócz zwykłych formalności akredytacyjnych. Musiał więc być bardzo zaskoczony, kiedy Roosevelt skierował do niego specjalne przemówienie. Zgodnie z sugestią Davisa prezydent przestrzegał włoskiego ambasadora, że amerykańskie sympatie są po stronie państw zachodniej demokracji i w wypadku konfliktu z reżimami totalitarnymi poprą Francję i Wielką Brytanię. Nie wynika to z faktu, że Amerykanie chcieliby narzucić komuś formę rządu, ale z ich niechęci do wszelkich prób i form politycznej oraz wojskowej dominacji, zagrażającej pokojowi światowemu. Zapowiedział także, że w przypadku wojny zostanie zniesiona ustawa o neutralności i państwa europejskie, będące obiektem agresji uzyskają amerykańską pomoc. Zdaniem FDR przywódca Włoch powinien wpłynąć na Hitlera i podjąć próbę pokojowego rozwiązania sporów. Prezydent nie miał na myśli konferencji pokojowej, ale raczej dyskusję nad sporną problematyką z udziałem przedstawicieli najbardziej zainteresowanych państw. Prezydent nie chciał osobiście występować z taką inicjatywą, gdyż mogłoby to być odczytane przez państwa europejskie jako amerykańska interwencja w sprawach Europy, a to kłóciłoby się z amerykańską neutralnością<sup>51</sup>.

<sup>48</sup> Tekst w: *FRUS, Peace and War*, ss. 454-455; zob. też: C. Hull, *Memoirs*. T. I, s. 615.

<sup>49</sup> C. Hull, *Memoirs*. T. I, s. 615; zob. też: D. F. Drummond, *op. cit.*, s. 85.

<sup>50</sup> W. L. Langer, S. E. Gleason, *op. cit.*, s. 76 (na podstawie własnych rozmów autorów z ambasadorem J. Kennedym).

<sup>51</sup> Treść rozmowy przeprowadzonej z ambasadorem Włoch została w dniu 4 kwietnia 1939 r. — na życzenie prezydenta — przekazana ambasadorowi Phillipsowi, Bullittowi i Kenne-

Sondaże opinii publicznej w dalszym ciągu wykazywały, że społeczeństwo amerykańskie jest przeciwne jakiegokolwiek interwencji w sprawach europejskich, a zwłaszcza militarnej. Jedynie 16-17% ankietowanych popierało interwencję w razie potrzeby. Z drugiej strony zajęcie Czechosłowacji wzmocniło uczucie wrogości wobec Niemiec. W Stanach Zjednoczonych — zdaniem niemieckiego obserwatora zapanowała psychoza podobna do tej, jaka ogarnęła społeczeństwo amerykańskie w 1917 r. *Attaché* Hans Thomsen wyrażał opinię, że Niemcy stały się teraz „wrogiem publicznym Ameryki nr 1”. Trwający już od dłuższego czasu proces nasilenia się niemieckich wpływów w Ameryce Łacińskiej zaczęto przedstawiać w prasie jako wstęp do utworzenia niemieckich baz, z których poprzez Kanał Panamski można będzie atakować USA<sup>52</sup>.

Efektom tego był wzrost liczby osób popierających dostawy samolotów oraz innych materiałów wojskowych dla Brytyjczyków i Francuzów, czyli rewizji amerykańskich ustaw o neutralności. W marcu 1939 r. dostawy te popierało 52%, w kwietniu 66% ankietowanych<sup>53</sup>.

Projekt rewizji lub uchylenia ustawodawstwa o neutralności od stycznia 1939 r. był dyskutowany w Kongresie. Stanowisko administracji reprezentował senator Key Pittman, przewodniczący Senackiej Komisji Spraw Zagranicznych. W drugiej połowie marca, krótko po wejściu wojsk niemieckich do Pragi, Pittman przedstawił swoje propozycje przed senacką komisją. Zmierzały one w kierunku utrzymania ustaw o neutralności, ale przy rozszerzeniu kompetencji prezydenta. Mógłby on odpowiednio stosować ustawy w zależności od uznania, starano się jedynie uchylić artykuł I ustawy (embargo na broń), ale z zastrzeżeniem, że eksport materiałów wojennych do państw walczących będzie odbywał się na zasadzie *cash and carry*. W ten sposób administracja amerykańska starała się zabezpieczyć obywateli USA przed kontaktem ze strefą wojenną, co miałoby mieć znaczenie psychologiczne<sup>54</sup>.

Mimo tak niewielkich zmian Senat nie zamierzał przystać na propozycje Pittmana. Izolacjoniści w izbie wyższej byli nadal liczni i silni. Dlatego zwolennicy rewizji aktów zdecydowali się przenieść obrady na forum Izby Reprezentantów, gdzie Roosevelt miał silniejsze poparcie. Sprawę tę przejął kongresman Sol Bloom, przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych w Izbie Reprezentantów. W kwietniu i maju przedstawił on propozycje, które niewiele różniły się od planu Pittmana. Jednocześnie Hull w otwartym liście do obu izb Kongresu zarysował stanowisko Departamentu Stanu, popierające działania na rzecz zniesienia embarga i przyjęcia zmian proponowanych przez Pittmana. W czerwcu Pittman ponowił batalię w Senacie.

Pomimo częstych oświadczeń i zapewnień Hulla, że wojna jest nieunikniona, zwolennicy izolacjonizmu byli w stanie zablokować wszelkie próby wprowadzenia poprawek do aktów o neutralności. Senat i Izba Reprezentantów wysłuchali opinii senatora Williama Boraha, głośnego izolacjonisty i przywódcy tzw. nieprzejednanych z 1919 r., który zapewnił Kongres, że wojny z pewnością nie będzie, ponieważ Niemcy nie są do niej przygotowani<sup>55</sup>. Taka ocena sytuacji w Europie

dy'emu, a także Chamberlainowi i Halifaxowi; E. Roosevelt (ed.), *F.D.R. His Personal...*, T. II, s. 876.

<sup>52</sup> Thomsen do AA, 18 III 1939. DGFP, seria D. T. VI, s. 35; także J. V. Compton, *op. cit.*, ss. 60-61.

<sup>53</sup> Wg W. L. Langer, S. E. Gleason, *op. cit.*, s. 79.

<sup>54</sup> D. F. Drummond, *op. cit.*, s. 87.

<sup>55</sup> W odpowiedzi sekretarz stanu Hull powiedział: „Zyczyłbym sobie, aby senator Borah przyszedł do mego biura i spojrzął na przychodzące tam telegramy. Czuję, że na pewno

była bardziej przekonująca dla Kongresu niż opinia administracji. W rezultacie Senacka Komisja Spraw Zagranicznych przegłosowała 11 lipca 1939 r., a więc zaledwie półtora miesiąca przed wybuchem wojny, uchwałę o odroczeniu debaty nad aktami o neutralności aż do stycznia 1940 r.

Nasileniu debaty w Kongresie towarzyszyły akcje podejmowane przez Roosevelta na forum międzynarodowym. Przemawiając w Warm Springs 9 kwietnia 1939 r., Roosevelt dał wyraźnie do zrozumienia, że choć Stany Zjednoczone nie zamierzają wystąpić zbrojnie przeciwko ewentualnym działaniom agresywnym, to jednak stoją po stronie Wielkiej Brytanii i Francji w ich próbach powstrzymania Hitlera. Wystąpienie FDR w Warm Springs miało charakter preludeum do bardziej zdecydowanego oświadczenia z 14 kwietnia 1939 r., w którym prezydent przedstawił politykę solidarności półkuli zachodniej oraz jej obrony. Prezydent USA apelował również do państw europejskich o utrzymanie polityki dobrosąsiedzkiej, podobnej do prowadzonej w zachodniej hemisferze. Na zakończenie padły słowa: „My także mamy swój udział w sprawach świata”<sup>56</sup>.

Wystąpienie to zwykle się łączy z oświadczeniem Roosevelta, skierowanym dzień później do Hitlera i Mussoliniego. Zainspirował je telegram od ambasadora Bullitta, który — spoglądając z perspektywy paryskiej — bił na alarm i apelował o podjęcie działań w Waszyngtonie. Bullitt miał na myśli coś bardziej stanowczego niż jedynie oświadczenie: „Słowa nie wywrą żadnego efektu na dyktatorach, zdziałać coś może jedynie jakaś akcja”<sup>57</sup>.

Jednak Roosevelt pozostał wierny słowom uważając, że jego osobisty apel jako głowy potężnego narodu wywrze odpowiednie wrażenie i odniesie pożądany skutek. W ostatecznej formie to słynne przesłanie stało się prozaicznym dokumentem. Człowy argument sprowadzał się do stwierdzenia, że narody na świecie żyją w obliczu niebezpieczeństwa wojny i — jeżeli wojna nadejdzie — skutki jej będą odczuwalne dla każdego: zwycięzcy i pokonanego, a nawet strony neutralnej. Obowiązkiem przywódców państw jest ustrzec ludzkość przed wojną. Prezydent podkreślił, że główne niebezpieczeństwo grozi ze strony Niemiec i Włoch. Wezwał więc przywódców tych państw, aby pokazali światu swoje pokojowe intencje. Wszystkie problemy winny być rozwiązywane przy okrągłym stole. Ten ostatni fragment był szczególnie ważny dla FDR, podobnie jak jego propozycja, żeby dyktatorzy udzielili gwarancji, że przez 10 lat nie zaatakują żadnego państwa z listy 31 niepodległych państw Europy i Bliskiego Wschodu. Ten okres 10 lat miał być wykorzystany na próby rozstrzygnięcia sporów i rozbieżności przy udziale USA<sup>58</sup>.

Wystąpienie prezydenta zostało przekazane drogą radiową na cały kraj, a także za granicę. Wywołało poruszenie. Rządy państw demokratycznych zareagowały entuzjastycznie. Brytyjczycy i Francuzi byli zadowoleni, czując, że Roosevelt stanął zdecydowanie po ich stronie i w przypadku niebezpieczeństwa wojny znajdzie odpowiednie środki, aby zrealizować swoje poparcie<sup>59</sup>.

Do reakcji zmuszone zostały rządy Niemiec i Włoch. Wizytując Rzym 16 kwietnia 1939 r., Hermann Göring głównym przedmiotem swojej rozmowy z *duce* uczynił oświadczenie Roosevelta. Ale z ich wypowiedzi wynikało, że ani Rzym ani tym

zmieniłyby swój punkt widzenia”; D. Middleton, *op. cit.*, s. 19; zob. także: S. F. Bemis, *op. cit.*, s. 545.

<sup>56</sup> Tekst w: S. Rosenman (ed.), *The Public Papers and Addresses...*, VIII, s. 195.

<sup>57</sup> C. Hull, *Memoirs*. T. I, s. 620.

<sup>58</sup> Tekst w: *FRUS*, 1939. T. I, ss. 306 - 309.

<sup>59</sup> Reakcja na wystąpienie Roosevelta, zob.: „The New York Times” z 17 IV 1939; „New York Herald Tribune” z 20 IV 1939; „The New York Times” z 19 IV 1939.

bardziej Berlin nie uznały w niczym wagi wystąpienia prezydenta USA. Mussolini określił proponowany przez Roosevelta 10-letni rozejm jako absurd, a ewentualny udział Stanów Zjednoczonych w konferencjach międzynarodowych odnotował jako niewiele znaczącą ofertę obserwatora<sup>60</sup>. Z kolei Hitler wystąpił 28 kwietnia 1939 r. w *Reichstagu* z mową, która wywołała burzę w świecie. W znacznym stopniu przemówienie to było poświęcone sprawom europejskim, łącznie z odrzuceniem porozumienia niemiecko-polskiego z 1934 r. oraz brytyjsko-niemieckiej umowy morskiej z 1935 r. W zakończeniu znalazła się odpowiedź na przesłanie Roosevelta. Hitler uznał, że Stany Zjednoczone powinny zajmować się własnymi interesami i nie ma potrzeby, aby Ameryka interesowała się sprawami Starego Kontynentu. Hitler wykorzystał tu uczucia i emocje izolacjonistów, a zwłaszcza ich argument, że interesy USA nie leżą w Europie<sup>61</sup>.

Tak więc u progu lata 1939 r. perspektywy odsunięcia konfliktu w Europie były już niewielkie. Europa przeszła przez okres dyskusji i myślenie jej przywódców wchodziło w fazę wojskową. A administracja amerykańska poprzez kanały dyplomatyczne zdobywała doskonałą orientację w zachodzących na kontynencie europejskim wydarzeniach. Zresztą zarówno rząd brytyjski, jak i francuski były zainteresowane w pełnym informowaniu amerykańskich ambasadorów. Jednak ci różnie widzieli ewentualne amerykańskie działania w Europie. Kennedy zdecydowanie popierał politykę Chamberlaina, będąc przekonany, że należy stosować taktykę *appeasementu* tak długo, jak jest to możliwe. Uważał, że w interesie Stanów Zjednoczonych leży trzymanie się z dala od konfliktów europejskich. W takim też duchu przesyłał do centrali waszyngtońskiej informacje o każdym dyplomatycznym i politycznym działaniu władz brytyjskich.

W przeciwieństwie do Kennedy'ego ambasador Bullitt był przekonany, że Stany Zjednoczone mogą odegrać ważną rolę w obronie zachodniej demokracji, czemu już od dawna dawał wyraz w swych raportach. Dla pozycji Bullitta w Paryżu ważnym był fakt, że posiadał on dobre stosunki z premierem Daladier, a także cieszył się zaufaniem ministra spraw zagranicznych Bonneta. W przeciwieństwie do Kennedy'ego ambasador w Paryżu był przekonany, że Hitler może zagrozić także zachodniej półkuli. Jedynym więc ratunkiem byłoby stworzenie silnego i nieprzejednanego frontu państw antyfaszystowskich. Ponieważ Bullitt doskonale orientował się w możliwościach militarnych Francji i Wielkiej Brytanii, aprobował i popierał wysiłki na rzecz pozyskania Związku Radzieckiego.

W krytycznym lecie 1939 r. mniejszą wagę przykładano do raportów docierających z Berlina i Rzymu. W Berlinie interesy amerykańskie reprezentował ledwie *chargé d'affaires*, który w żadnym wypadku nie był w stanie odegrać roli ambasadora, ponieważ był ignorowany przez władze niemieckie. W Rzymie nie było tak źle, choć amerykański ambasador William Phillips miał możliwość spotkania się z Mussolinim tylko przy okazji oficjalnych uroczystości i ceremonii. Mimo tego dopływ informacji do Waszyngtonu był na tyle dobry, aby administracja miała doskonałą orientację w sytuacji. Niestety, brak było materiałów, które pozwoliłyby w pełni oddać obraz reakcji i zachowań Roosevelta oraz jego administracji na nadchodzące z Europy wiadomości. Warto jednak podjąć próbę rekonstrukcji myślenia, jakie w przededniu wojny istniało w Waszyngtonie.

Wobec możliwości porozumienia Francji i Wielkiej Brytanii ze Związkiem Radzieckim Roosevelt był jednym z nielicznych spośród swoich współpracowników,

<sup>60</sup> D. F. Fleming, *Roosevelt and the Dictators*. „Events” VI 1939.

<sup>61</sup> *FRUS*, 1939. T. I, ss. 309 - 325.

przychylnie ustosunkowanym do ZSRR. Większość członków jego administracji uważała Związek Radziecki za przykład państwa totalitarnego, choć o innym niż III Rzesza charakterze. Roosevelt jednak nie zgłaszał obiekcji wobec prowadzonych w Moskwie negocjacji, życząc Londynowi i Paryżowi powodzenia w planach. Dlatego 5 sierpnia, krótko po wystąpieniu Wiaczesława Mołotowa z ofertą o podjęcie negocjacji radziecko-niemieckich, Roosevelt wystosował depeszę do radzieckiego ministra, w której podkreślał zainteresowanie USA powodzeniem negocjacji z Francją i Wielką Brytanią<sup>62</sup>. Odpowiedź na tę depeszę dotarła do Waszyngtonu dopiero 29 sierpnia, kiedy sytuacja przybrała bardzo niepokojący dla Zachodu obrót.

Do tego momentu w Waszyngtonie odczuwano w pełni napięcie sytuacji. Zdecydowano też zabezpieczyć się na wypadek wojny. Jeszcze 9 sierpnia 1939 r. powołano *War Resources Board*, który miał przygotować odpowiednie środki materialne na wypadek wojny. W połowie sierpnia prezydent wydał dyspozycje umożliwiające proklamowanie neutralności. Większość tego typu dokumentów była już przygotowana w marcu i kwietniu 1939 r., w okresie kryzysu czechosłowackiego i teraz wymagała tylko niewielkiej rewizji<sup>63</sup>.

W przeciwieństwie do działań wewnętrznych Roosevelt był przekonany, że teraz może już niewiele zrobić na arenie międzynarodowej szczególnie, gdy fiaskiem zakończyły się negocjacje Francji i Wielkiej Brytanii ze Związkiem Radzieckim. Jediną możliwość powstrzymania Hitlera wiązano z działaniem Włoch, zwłaszcza po informacji ambasadora Phillipsa, że Ciano wrócił ze spotkania z Hitlerem „mocno przerażony wojennymi planami III Rzeszy”. Phillips raportował, że „w całych Włoszech słychać krytykę polityki wojskowego aliansu z Niemcami; Mussolini nie mógłby uczynić niczego bardziej niepopularnego, niż wciągnąć Italię w wir wojny po stronie Niemiec, a szczególnie w walkę o Gdańsk”<sup>64</sup>.

Pod wpływem takich informacji Roosevelt zdecydował się przesłać posłanie nie do Mussoliniego, ale do króla Victora Emanuela i podobne do króla Jerzego i prezydenta Francji Lebruna. Dokument ten został przygotowany 16 i 17 sierpnia po niewielkich korektach, wprowadzonych przez FDR i czekał gotowy do przesłania adresatom w momencie, kiedy napięcie dojdzie do zenitu. Za moment taki uznano 22 sierpnia, dzień, w którym Ribbentrop udał się do Moskwy celem podpisania paktu o nieagresji. Równoległe z tą informacją dotarły do Waszyngtonu wieści, że Hitler wyznaczył na 24 lub 25 sierpnia atak na Polskę. Z kolei Bullitt telegrafował z Paryża, przekazując reakcje rządu francuskiego. Premier Daladier był przekonany, że wojna jest nieunikniona i — co najistotniejsze dla Waszyngtonu — weźmie w niej udział Japonia. Daladier miał więc jeszcze nadzieję, że amerykański prezydent podejmie inicjatywę natychmiastowego zwołania do Waszyngtonu konferencji dla pokojowego rozwiązania problemów. Roosevelt nie uznał tej koncepcji za słuszną; zamiast tego wydał zalecenie przesłania apelu do króla Włoch.

W dniu 23 sierpnia 1939 r., kiedy Ribbentrop i Mołotow kładli podpisy pod paktem, wysłano apel do króla Victora Emanuela. Mimo powagi sytuacji dokument nie był czymś poruszającym. Po zarysowaniu niebezpieczeństwa wojny i konsekwencji takiego konfliktu, prezydent wyrażał swoje przekonanie, że król podejmie działania, aby ustrzec świat przed kataklizmem<sup>65</sup>. Trudno wytłumaczyć, dlaczego FDR skierował posłanie do króla Victora Emanuela; przecież po reakcji Mussoli-

<sup>62</sup> C. Hull, *Memoirs*. T. I, ss. 656 - 657.

<sup>63</sup> W. L. Langer, S. E. Gleason, *op. cit.*, s. 186.

<sup>64</sup> Tamże, s. 187.

<sup>65</sup> Tekst w: *FRUS, Peace and War. United...*, ss. 475 - 476.

niego na apel z kwietnia nie mógł spodziewać się, że król będzie w stanie zmusić *duce* do działania. Zresztą nawet w Departamencie Stanu panowała opinia, że podjęto zbyt słabą akcję.

Dnia następnego Roosevelt wystąpił z apelem do prezydenta Ignacego Mościckiego i Hitlera. W apelu zawarto sugestie, aby rozbieżności między obu państwami rozwiązać drogą bezpośredniej negocjacji lub poddać arbitrażowi neutralnemu. Prezydent widział możliwość odegrania roli bezstronnego mediatora<sup>66</sup>. Współautor posłania, asystent sekretarza stanu Adolf A. Berle zanotował w swoich pamiętnikach:

„W moim przekonaniu *message* będzie miało taki sam efekt, jak spóźnione życzenia do tesciowej z okazji św. Walentego. Zawiera w sobie tyle naiwności, ile spotkać możemy tylko w Stanach Zjednoczonych. Mimo tego posłanie powinno być wysłane, aby w przyszłości nie zarzucono nam, że nie uczyniliśmy niczego dla ratowania pokoju”<sup>67</sup>.

Apele Roosevelta spotkały się z różną reakcją. Ambasador Phillips doręczył osobiście posłanie królowi włoskiemu. Odpowiedź negatywna, choć delikatna w formie, dotarła do Waszyngtonu 30 sierpnia. Natomiast prezydent Mościcki odpowiedział natychmiast, już 25 sierpnia, akceptując zarówno negocjacje bezpośrednie, jak i drogę mediacji. Hitler jednak milczał; przesłano więc drugi apel informujący o polskiej gotowości podjęcia negocjacji. W zakończeniu prezydent pisał: „cały świat modli się, żeby również Niemcy przyjęły pokojowe propozycje, przedstawione przez rząd polski”<sup>68</sup>.

Mimo wagi sytuacji Hitler zachował milczenie. Dopiero 31 sierpnia *chargé d'affaires* Thomsen przedstawił Hullowi notę, w której informował, że rząd niemiecki otrzymał posłanie prezydenta i w pełni je docenia. Jednak właściwą odpowiedzią Hitlera był atak na Polskę 1 września 1939 r.

Ocena apelu Roosevelta z sierpnia 1939 r. znalazła się w amerykańskiej prasie, gdzie szeroko ją omawiano i charakteryzowano jako akcję bezsensowną, jeżeli nie komiczną. Zamieszczony w „New York Herald Tribune” komentarz stwierdzał: „Amerykanie raz jeszcze dostali lekcję, której nie chcieli znać, że naród uzbrojony po zęby może być trzymany w szachu jedynie przez siłę i potęgę większą niż on sam. Żadne apele, żadne prośby niczego nie dają... Ale taki jest charakter społeczeństwa amerykańskiego, że cieszy ich, kiedy prezydent występuje z apelami. Chce ono być przekonane, że tym sposobem prezydent wykorzystał szanse, aby utrzymać pokój. A fakt, że jego propozycje odbiły się głuchym echem, nie zmienia ich dobrego samopoczucia”<sup>69</sup>.

Działania Stanów Zjednoczonych w obliczu narastającego zagrożenia w Europie okazały się bezowocne i bezskuteczne. Sprowadzały się w zasadzie do prób perswazji i nakłaniania do negocjacji oraz paktowania. Wobec planów niemieckich, wykraczających daleko poza żądania rewizji traktatu wersalskiego były to akcje z góry skazane na niepowodzenie. Przyczyn owej pasywności Stanów Zjednoczonych szukać należy w izolacjonizmie jako tendencji, która zdominowała umysły i odczucia amerykańskiego społeczeństwa, krępując działanie administracji. Prezydent Stanów Zjednoczonych, podporządkowany zarówno naciskom opinii społecz-

<sup>66</sup> Tamże, ss. 477 - 479.

<sup>67</sup> A. A. Berle (ed.), *Navigating the Rapids, 1918 - 1971: From the Papers of Adolf A. Berle*. New York 1973, s. 283.

<sup>68</sup> *FRUS, Peace and War. United...*, ss. 479 - 480.

<sup>69</sup> „New York Herald Tribune” z 26 VIII 1939.

nej, jak i kontrolowany przez Kongres, w którego gestii znalazła się w dużej mierze strategia zewnętrzna państwa, nie był w stanie odpowiednio zaznaczyć obecności amerykańskiej na forum międzynarodowym.

Komentarz „New York Herald Tribune” trafnie ujmuje owe w gruncie rzeczy egoistyczne stanowisko społeczeństwa USA, iż w interesie amerykańskim należałoby politykę zagraniczną wobec Europy sprowadzić jedynie do śledzenia wydarzeń lub najwyżej podejmować próby perswazji i mediacji.

Jadwiga Kiwerska

MIEDZY „MARTYROLOGIĄ” A „HISTORIĄ”  
KIERUNKI ROZWOJU BADAŃ NAD NAUKĄ POLSKĄ OKRESU OKUPACJI  
HITLEROWSKIEJ 1939 - 1945

Już przy pobieżnej lekturze prac historycznych poświęconych okresowi okupacji hitlerowskiej w Polsce zwraca uwagę ich specyficzny, na tle innych gałęzi historiografii, charakter. Tę swoistość spróbuję w niniejszym tekście zanalizować, skupiając się na problematyce nauki i szkolnictwa okresu 1939 - 1945.

Pierwsze prace na ten temat wyszły spod pióra samej *dramatis personae*: S. Lorentza, S. Pieńkowskiego, R. Pollaka, A. Birkenmajera, W. Kowalenki, S. Arytmiaka, żeby podać tylko kilka nazwisk<sup>1</sup>. Publikacje te zdają sprawę z tego, co działo się z nauką i szkolnictwem polskim w czasie okupacji hitlerowskiej. Opiswane fakty, jak wskazuje ich analiza, wyznaczone są przez relację wojna — nauka. Oznacza to nie tylko zetknięcie dwóch posiadających swoje desygnaty przedmiotowe pojęć, lecz również dwóch nie przystających do siebie rzeczywistości subiektywnych: wyobrażeń o wojnie i nauce jako zjawiskach życia społecznego. Ich połączenie wymuszone niejako zostało przez rzeczywistość okupacyjną i kierowało, używając sformułowania J. Topolskiego, mechanizmem sterowania, a więc — selekcją, hierarchizacją i systematyzacją materiału źródłowego, jakich dokonywali historycy<sup>2</sup>. Nastąpiła tym sposobem fuzja przedstawianych dotąd odrębnie „światów”, co przyniosło efekty zupełnie nowej jakości. Teraz krótko o tym, jak ów świat nauki był tradycyjnie prezentowany.

Istniała już posiadająca duże tradycje metoda opisu historii nauki. Większość piszących na ten temat to wybitni uczeni, dla których historia nauki stanowiła margines ich działalności badawczej. Widzieli oni w tym przedmiocie pretekst do wyjaśniania pojęć własnej dyscypliny, umacniania jej tradycji, przyciągania stu-

<sup>1</sup> Szereg publikacji w czasopiśmie „Przegląd Historyczno-Oświatowy” nr 1/1947; S. Lorentz, *W obronie kultury polskiej*, ss. 104 - 114; S. Pieńkowski, *Nauka Polska w czasie okupacji*, ss. 115 - 123; R. Pollak, *Kursy akademickie w Częstochowie w 1944/45 r.*, ss. 124 - 146; A. Birkenmajer, *Co władze okupacyjne wiedziały o polskim tajnym nauczaniu w tzw. Generalnej Guberni*, ss. 146 - 159; także: W. Kowalenko, *Tajny Uniwersytet Ziemi Zachodnich w latach 1940 - 1944*, Poznań 1946; T. Manteuffel, *Uniwersytet Warszawski w latach wojny i okupacji. Kronika 1939/40 - 1944/45*, Warszawa 1948; S. Dąbrowski, *Uniwersytet Poznański 1939 - 1945 (okupacja niemiecka i odbudowa po wojnie)*, Poznań 1946; Z. Lisowski, *Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w latach 1927 - 1947*, Poznań 1947; H. Szoldrska, *Walka z kulturą*, Poznań 1948. (Obszerniejszy wykaz prac we wspólnych monografiach tematu cytowanych w tekście).

<sup>2</sup> J. Topolski, *Teoria wiedzy historycznej*, Poznań 1983, ss. 132 - 138.